

IV. RECENZJE — CRITIQUES

JERZY STRZELCZYK (Poznań)

O MOŻLIWOŚCIACH WSPÓŁPRACY HISTORII I ARCHEOLOGII

[*Geschichtswissenschaft und Archäologie. Untersuchungen zur Siedlungs-, Wirtschafts- und Kirchengeschichte.* Herausgegeben von Herbert Jankuhn und Reinhard Wenskus (Vorträge und Forschungen, hg. vom Konstanzer Arbeitskreis für mittelalterliche Geschichte, Bd. 22), Sigmaringen 1979, Jan Thorbecke Verlag, ss. 657, 3 nlb., 2 tab. w załączeniu.]

Spotkania mediewistyczne na Reichenau stały się już instytucją — należą do najważniejszych w skali europejskiej, regularnie odbywanych spotkań mediewistów. Ze spotkań tych sporządzane są szczegółowe protokoły, kursujące w ograniczonym powielaczową formą zasięgu w obiegu naukowym; przeredagowane, uzupełnione między innymi wynikami naukowej dyskusji (stanowiącej ważny element spotkań na Reichenau) wersje referatów większości konferencji (niekiedy obejmujące łącznie kilka monotematycznych konferencji) ukazują się także drukiem w serii *Vorträge und Forschungen* (w 1980 r. ukazał się jej 26 tom)¹. Wymieniony w nagłówku tom stanowi dorobek dwóch konferencji — z jesieni 1974 i wiosny 1975 r.; zarówno te dwie konferencje, jak również recenzowany tom zajmują w dotychczasowej praktyce Konstanckiego Koła Naukowego miejsce szczególne. Regułą jest bowiem, że obrady koncentrują się na określonym problemie merytorycznym, jak na przykład (w ostatnich latach): epoka Fryderyka II, walka o inwestyturę i ustrój Rzeszy, średniowieczna niemiecka kolonizacja wschodnia jako problem historii europejskiej, monastycyzm, episkopat i arystokracja w okresie fundacji klasztoru w Reichenau, prawo i pismo w średniowieczu, zakony rycerskie w Europie, historiografia Europy średniowiecznej; natomiast wymienione dwie konferencje poświęcone zostały programowo zagadnieniom metodycznym grupującym się wokół hasła "wspólne problemy badawcze archeologii i historiografii z archeologicznego punktu widzenia".

Problematyka to nienowa, a w najbliższych nam czasach — w miarę niebywałej intensyfikacji badań mediewistycznych z jednej strony, a archeologii średniowiecznej (podobnie jak i pradziejowej) z drugiej — raz po raz nakładająca przedstawicieli obydwu dyscyplin nie tylko do prób praktycznej realizacji współpracy, lecz także do pogłębionej refleksji teoretycznej. Przypominając na tych łamach w wielu punktach ciągle aktualne uwagi Kazimierza Tymienieckiego z roku 1946 (*Historia i prehistoria, Roczniki Histo-*

¹ Oprócz głównej serii ukazało się dotąd ponad 20 tomików serii dodatkowej (Sonderbände), publikującej obszerniejsze rozprawy (w zasadzie po jednej w każdym tomie) z różnych dziedzin mediewistyki.

ryczne 15, 1939 - 1946, s. 191 - 206), warto zaznaczyć, że już w roku 1966 zorganizowano w NRD konferencję naukową, której program poświęcony był współpracy archeologów i historyków w badaniach nad wczesnym średniowieczem. Materiały z tej konferencji ukazały się drukiem w 1966 r. (*Probleme des frühen Mittelalters in archäologischer und historischer Sicht*. Redaktionsleitung H. A. Knorr, Berlin 1966), a dwa zasadnicze referaty, przedstawione przez historyka (E. Müller-Mertens, *Die Genesis der Feudalgesellschaft im Lichte schriftlicher Quellen und die Fragen des Historikers an den Archäologen*, s. 9 - 38) i archeologa (P. Grimm, *Der Beitrag der Archäologie für die Erforschung des Mittelalters*, s. 39 - 74), stanowią po dziś dzień bardzo interesującą konfrontację oczekiwań i możliwości badawczych. O żywotności tej tematyki w nauce NRD świadczyć może także tytuł i (do pewnego stopnia) treść opublikowanej w roku 1977 pod redakcją Joachima Herrmanna pracy zbiorowej (dedykowanej K.-H. Otto) *Archäologie als Geschichtswissenschaft. Studien und Untersuchungen* (Schriften zur Ur- und Frühgeschichte 30), a zwłaszcza otwierający tom artykuł Herrmanna pod tytułem identycznym z tytułem całego zbioru (s. 9 - 28). W przeciwieństwie do recenzowanej pracy zbiorowej uczonych zachodnioniemieckich, koncentrującej się na zagadnieniach konkretnej współpracy historyka i archeologa w określonych dziedzinach, programowy artykuł J. Herrmanna dotyczy przede wszystkim teoretycznych podstaw tej współpracy i stanowi dobry przykład ujmowania tych zagadnień w duchu materializmu historycznego. W każdym razie ukazanie się w ciągu lat 1977 - 1979 dwóch prac zbiorowych — jednej w NRD, drugiej w RFN — już w tytule akcentujących potrzebę współpracy, wolno uważać za fakt wysoce symptomatyczny.

Zanim przejdziemy do zreferowania treści tomu zachodnioniemieckiego, stanowiącego w porównaniu z tomem uczonych NRD całość rzeczywistą (księga paniątkowa dla K.-H. Otto stanowi w gruncie rzeczy raczej jedność formalną), wypada podkreślić, że problematyka współpracy historyka i archeologa nie zakończyła się na Reichenau wraz z konferencjami 1974 - 1975. Po rocznej przerwie, jesienią 1976 i wiosną 1977 r. odbyły się tam znowu dwie konferencje z udziałem przedstawicieli obydwu dyscyplin, by zweryfikować jak gdyby rezultaty poprzednich dwóch konferencji na starannie dobranym przykładzie kontynuacji romańsko-germańskiej dwóch obszarów: Noricum i Raetia I oraz Germania I i Maxima Sequanorum (por. przyp. 2).

Wróćmy jednak do tomu prac z konferencji z lat 1974 - 1975. Herbert Jankuhn (*Das Programm der Tagungen*, s. 9 - 15) przedstawił koncepcję konferencji oraz jej odbicie w publikacji. Nie wszystkie dziedziny możliwej współpracy historyka-mediewisty i archeologa zostały uwzględnione. Pominiecie niektórych z nich spowodowane zostało obszernym uwzględnieniem bądź na innych konferencjach z Reichenau (np. grody i zamki oraz zagadnienie kontynuacji romańsko-germańskiej²), bądź w ramach innych przedsięwzięć naukowych. Tak na przykład zagadnieniami osadnictwa wiejskiego w czasach prahistorycznych i we wczesnym średniowieczu oraz formami użytkowania gruntów uprawnych w dawnych czasach zajmowała się na specjalnych kolokwium Komisjon für die Altertumskunde Mittel- und Nordeuropas Akademii Nauk w Getyndze (której przewodniczył H. Jankuhn) i wyniki tych kolokwium zostały już opublikowane³. Jeżeli zaś chodzi o pro-

² Por.: *Die Burgen im deutschen Sprachraum. Ihre rechts- und verfassungsgeschichtliche Bedeutung*, hg. von H. Patze, Teil I - II (Votr. u. Forsch. 19), 1976; *Von der Spätantike zum frühen Mittelalter. Aktuelle Probleme in historischer und archäologischer Sicht*, hg. von J. Werner u. E. Ewig (Votr. u. Forsch. 25), 1979.

³ *Das Dorf der Eisenzeit und des frühen Mittelalters. Siedlungsform-wirtschaftliche Funktion-soziale Struktur*. Bericht über die Kolloquien der Kommission für die Altertumskunde Mittel- und Nordeuropas in den Jahren 1973 u. 1974, hg. von H. Jankuhn, R. Schützeichel u. F. Schwind (Abhandl. d. Akademie d. Wiss. in Göttingen, Philolog.-Hist. Kl., Dritte Folge, Nr. 101), Göttingen 1977; *Untersuchungen zur eisenzeitlichen und früh-*

blematykę miejską, to doczekała się ona już stosunkowo dużej uwagi i poświęcono jej kilka stosownych konferencji międzynarodowych⁴, tak że nie było pilnej potrzeby ponownego jej rozpatrywania. W tej sytuacji zdecydowano się więc obrady w Reichenau skupić wokół czterech zagadnień: osadnictwo, problemy demograficzne, gospodarcze, komunikacja, te instytucje polityczne (jak gród i kościół), które dostępne są w pewnej mierze poznaniu archeologicznemu. Tom uzupełniono rozprawą dotyczącą udziału archeologii w rozwiązywaniu problemów struktury społecznej ludności oraz — dobrym zwyczajem serii *Vorträge und Forschungen* — artykułem syntetyzującym czy podsumowującym dorobek konferencji i publikacji. W tomie omawianym, w którym do głosu doszli wyłącznie archeolodzy (przebiegu dyskusji w serii *Vorträge und Forschungen* się nie publikuje), artykuł ten, pióra historyka mediewisty, posiada specjalne znaczenie.

Brak niektórych innych zagadnień tłumaczy się niemożnością pozyskania kompetentnego autora lub innymi okolicznościami niezależnymi od wydawców. Dotyczy to między innymi palcodemografii (przewidywany był artykuł węgierskiego uczonego J. Nemeskéri), hodowli zwierząt i roli myślistwa, handlu, produkcji surowców i rzemiosła. Niektóre z tych problemów zostały wszakże poruszone w kontekście innych referatów i rozpraw. Mimo wyliczonych tu za H. Jankuhnem ograniczeń tematycznych stwierdzić trzeba bogactwo i ważność tematyki prezentowanego tomu.

W grupie artykułów omawiających rolę archeologii w badaniach nad dawnym osadnictwem znalazło się 5 pozycji. Herbert Jankuhn (*Siedlungsarchäologie als Forschungsmethode*, s. 19 - 43)⁵ przedstawił miejsce archeologii osadniczej („archeologia osadnicza jest to kierunek badawczy, zajmujący się badaniem osadnictwa w najszerszym pojęciu na podstawie źródeł archeologicznych i za pomocą archeologicznych metod. Jest częścią historycznych badań nad osadnictwem (der historischen Siedlungsforschung) i usytuowana jest w bezpośrednim sąsiedztwie geografii i historii osadnictwa”, s. 20 - 21) w systemie nauk o dawnym osadnictwie oraz scharakteryzował poszczególne elementy środowiska naturalnego (od rzeźby terenu poczynając, na świecie zwierzęcym skończywszy) z punktu widzenia roli odgrywanej w dziejach osadnictwa. W dalszej części artykułu zajmuje się Jankuhn niektórymi centralnymi kategoriami badań archeologiczno-osadniczych, jak osada z przynależną strefą eksploatacji gospodarczej, kolonizacja, rozwój demograficzny, przemieszczanie się osadnictwa, powstawanie pustek oraz gospodarka. Ten ostatni aspekt ludzkiej działalności rozpatruje Autor w trzech poziomach: gospodarki żywnościowej, możliwości produkcyjnych oraz wymiany dóbr. W ostatniej części artykułu przedstawia Jankuhn swój punkt widzenia na szczególnie „newralgiczne” dla historyka problemy społecznej i etnicznej interpretacji znalezisk archeologiczno-osadniczych, wypowiadając

mittelalterlichen Flur in Mitteleuropa und ihrer Nutzung. Bericht über die Kolloquien (...) 1975 u. 1976, hg. von H. Beck, D. Denecke, H. Jankuhn, Teil I (Abhandlungen..., Nr. 115), Göttingen 1979.

⁴ Ich drukowany dorobek: *Studien zu den Anfängen des europäischen Städtewesens*. Reichenau-Vorträge 1955 - 1956, hg. von Th. Mayer (Votr. u. Forsch. 4), Lindau-Konstanz 1959; *Vor- und Frühformen der europäischen Stadt im Mittelalter*, Bd. I - II, hg. von H. Jankuhn, W. Schilsinger, H. Steuer (Abhandl. d. Akademie d. Wiss. in Göttingen, Philolog.-Hist. Kl., Dritte Folge, Nr. 83 - 84), Göttingen 1973 - 1974, II wyd. 1975; *Topografia urbana e vita cittadina nell'alto medioevo in Occidente* (Settimane di studio del Centro Italiano di Studi sull'Alto Medioevo 21), Vol. I - II, Spoleto 1974; *European Towns. Their Archaeology and Early History*, ed. M. W. Barley, London-New York-San Francisco 1977.

⁵ Tekst tego referatu został już opublikowany uprzednio jako wstęp w publikacji H. Jankuhna, *Archäologie und Geschichte*. Vorträge und Aufsätze. Bd. 1. *Beiträge zur siedlungsarchäologischen Forschung*, Berlin-New York 1976, s. 1 - 22. Obie wersje wykazują jedynie niewielkie różnice tekstowe.

się — przy całej niezbędnej ostrożności badawczej — w zasadzie pozytywnie co do prawomocności usiłowań zmierzających w tym kierunku. Jeżeli chodzi o badanie struktury społecznej, nie ulega wątpliwości większe znaczenie archeologii osadniczej (badającej społeczeństwo „żywe” i ograniczonej jedynie stanem badań) w porównaniu z „archeologią sepulkralną”, odzwie ciedlającą dzieje społeczeństwa jedynie w sposób pośredni, poprzez zwyczaje pogrzebowe. Zasadność etnicznej interpretacji danych archeologicznych, indukcyjnie wykazana jak dotąd jedynie na nielicznych przykładach (Jankuhn wymienia tu monografię K. Böhnnera, *Die fränkischen Altertümer des Trierer Landes*, 1958), jest ciągle problemem dyskusyjnym. „Einen methodisch gut abgesicherten Zugang zur ethnischen Interpretation [der archäologischen] Kulturprovinzen hat die Forschung noch nicht erarbeitet” (s. 41).

Z przyczyn nietrudnych do określenia całościowo, a do tego jeszcze uwzględniająco ewolucję form osadniczych w czasie, badania konkretnych osad prahistorycznych (podobnie zresztą jest w przypadku wczesnego średniowiecza), nie są zbyt liczne. Do najbliższych przykładów w tym zakresie należy osada na miejscu Feddersen Wierde w rejonie ujścia Wezery, funkcjonująca w pierwszych wiekach naszej ery. Werner Haarnagel, który w roku 1979 opublikował obszerną monografię tego stanowiska⁶, ogłosił w recenzowanym tomie coś w rodzaju podsumowania wyników badań swoich i innych uczonych (*Das eisenzeitliche Dorf „Feddersen Wierde”, seine siedlungsgeschichtliche Entwicklung, seine wirtschaftliche Funktion und Wandlung seiner Sozialstruktur*, s. 45 - 99). Sprzyjające warunki badawcze (stanowisko położone było na typowych dla wybrzeża Morza Północnego pagórkach zwanych Wurten) umożliwiły dokonanie wielu bardzo interesujących obserwacji, dotyczących zarówno ewolucji środowiska naturalnego tego odcinka strefy nadmorskiej, jak również form zabudowy mieszkalnej, form osad (udało się wyróżnić łącznie osiem horyzontów osadniczych począwszy od okresu późnolateńskiego do IV/V w.), a także gospodarki mieszkańców „Feddersen Wierde”, w której dominowała hodowla, (na uwagę zasługuje przy tym, że jeśli chodzi o uprawę roli, pług z odkładnicą znany był już w okresie późnolateńskim). Zdziwiająco wręcz bogactwo i różnorodność pozyskanego materiału archeologicznego i możliwość jego rozwarstwienia w czasie, stworzyły szansę sformułowania ważnych obserwacji w zakresie struktury społecznej. „Okolo początku naszej ery ludność Feddersen Wierde składała się z wolnych rolników o jednakowych posiadłościach, w I wieku n.e. z rolników o zróżnicowanych już posiadłościach, w I - II i w II wieku z jednej rodziny przywódcy (Häuptlingsfamilie) oraz z wolnych wieśniaków o zróżnicowanym stanie majątkowym, zagrodników (Hintersassen) i wiejskich rzemieślników, a w III wieku z tych samych warstw (Stände), poszerzonych przez warstwę rzemieślników zawodowych i załogi statków” (s. 96). Udało się archeologicznie uchwycić ślady wspólnot gospodarczych istniejących we wcześniejszych fazach, a obejmujących po kilka gospodarstw, a także — począwszy od II w. — wyodrębnioną topograficznie od osady siedzibę pańską. Nie ma wszakże pod staw do przypisywania owemu przywódcy czy naczelnikowi wsi cech i uprawnień pana gruntowego.

Rozprawa Waltera Janssena (*Methoden und Probleme archäologischer Siedlungsforschung*, s. 101 - 191) na leży do najważniejszych w zbiorze. Składa się ona z trzech części. Pierwsza z nich to gruntowny bilans dorobku prezentowanej przez Autora młodej dyscypliny naukowej, którą identyfikuje on z archeologią średniowiecza. Nie można powstrzymać się od wrażenia, że identyfikacja ta stanowi jednak pewne uproszczenie, jako że z jednej strony „archäologische Siedlungsforschung” nie ogranicza się do wieków

⁶ W. Haarnagel, *Die Grabung Feddersen Wierde. Methode, Hausbau, Siedlungs- und Wirtschaftsformen sowie Sozialstruktur*, Bd. I - II, Wiesbaden 1979. Pierwszą wersję wymienionego w tekście artykułu opublikował Haarnagel (pod identycznym tytułem) w wymienionej w przyp. 3 pracy zbiorowej *Das Dorf der Eisenzeit und des frühen Mittelalters*, s. 253 - 284.

średnich, a z drugiej — archeologia średniowiecza nie sprowadza się chyba do badań osadniczych. Otóż archeologia średniowiecza (posiada ona przedłużenie w znajdującej się — poza może Anglią — w jeszcze bardziej początkowym stadium rozwoju archeologii czasów nowożytnych) rozwija się intensywnie po II wojnie światowej, znajdując spektakularny wyraz w powstawaniu specjalnych periodyków (Medieval Archaeology, Archéologie Médiévale, Archeologia Medievale, Zeitschrift für Archäologie des Mittelalters), towarzystw naukowych i organizowaniu specjalnych konferencji naukowych. Sporządzony przez Janssena bilans dorobku archeologii średniowiecznej w Europie nie ogranicza się wszakże do strony organizacyjnej, lecz zawiera również omówienie osiągnięć merytorycznych tej nauki w poszczególnych krajach i częściach Niemiec. Druga część pracy Janssena zawiera szczegółowe omówienie metod zwiadu (prospekcyjnej) archeologicznego, zarówno archeologicznych metod „własnych”, jak również metod zaczerpniętych z arsenału nauk techniczno-przyrodniczych. Wreszcie część trzecią i ostatnią poświęcił Janssen metodyce wykopalisk archeologicznych zorientowanych na wyniki dotyczące osadnictwa. Interesujące dla historyka są m.in. spostrzeżenia doświadczonego i świadomego konieczności współpracy z historykiem archeologa dotyczące podstawowych metod ustalania chronologii (względnej i bezwzględnej) znalezisk (od metody stratygraficznej i chorologicznej (stratygrafia przestrzenna) do metody węgla radioaktywnego i dendrologicznej), a także rozważania dotyczące perspektyw zastosowania metod numerycznych w badaniach nad materiałem posiadającym cechy masowości (np. ceramika). Pracę Janssena kończą refleksje na temat perspektyw archeologii średniowiecznej i jej przyszłych (ale w bliższej perspektywie) zadań. „Will die Archäologie des Mittelalters nicht in der Fülle ihrer Befunde ertrinken, sollen ihre Materialien nicht amorphe Anhäufung von Wissen bleiben, sollen schliesslich die archäologisch erforschten Tatsachen und die geborgene Funde im Hinblick auf historische Fragestellungen interpretiert werden” (s. 191).

Problematyką pustek osadniczych zajął się Helmut Jäger (*Wüstungsforschung in geographischer und historischer Sicht*, s. 193 - 240). Także ten autor nie uchylił się przed zarysem historii zagadnienia, przesuując go wszakże na koniec artykułu. Pustkami osadniczymi zajmują się zarówno geograf, jak i historyk, tyle że odmienny jest ich punkt widzenia: „Der Historiker untersucht die Wüstungen als Objekte des sich in der Zeit verändernden politischen und gesellschaftlichen Wirkungsgefüges, der Geograph als Elemente des sich in der Zeit verändernden räumlichen Wirkungsgefüges” (s. 193). Jäger zajął się najpierw zagadnieniem „dokumentacji” pustek — różnego rodzaju wykazami pustek, jak wiadomo posiadającymi szczególnie bogate tradycje w Niemczech (Wüstungskunden), następnie dokonał przeglądu kilku najczęściej formułowanych w nauce teorii powstawania pustek (teoria kryzysu agrarnego, teoria koncentracji, teoria chybnego osadnictwa), rozpatrzył niektóre warsztatowe problemy badań regionalnych nad pustkami (kartografowanie pustek, badania gleboznawcze, badania nad położeniem osad i przebiegiem dróg, złjęcia lotnicze), a wreszcie scharakteryzował skutki powodowane przez proces pustoszenia: zmiany w układzie sieci osadniczej i gruntów, zmiany w stosunku obszarów leśnych do niezalesionych, zmiany stosunków własnościowych i przesunięcia etniczno i językowe. Jak widzimy, także w badaniach nad pustkami widać perspektywy szersze, dotyczące spraw pozornie dalekich od zmian czysto osadniczych.

Problematykę wczesnomiejską w recenzowanym zbiorze reprezentuje artykuł Herberta Jankuhnna *Vor- und Frühformen der Stadt in archäologischer Sicht* (s. 241 - 268). Zamyka on dział dotyczący archeologicznych aspektów badań osadniczych. Archeologia do badań nad początkami miast w Europie środkowej i północnej włączyła się stosunkowo późno, zwłaszcza gdy się weźmie pod uwagę jej spektakularne osiągnięcia w dziedzinie miast Bliskiego Wschodu i Europy antycznej; przyczynę tego zapóźnienia widzi Jankuhn w trudnościach badawczych (nieatrwałe drewno jedynym niemal budulcem). Znaczenie przełomowe przypisuje Autor badaniom lat trzydziestych: w Schleswig-Haithabu (od 1930) i w Wolinie (od 1934). Stosownie do programu badań nad wczesnymi miastami przyjętego na konferencjach na Reichenau w latach 1955 - 1956, dalsze rozważania ujął

Jankuhn w dwóch punktach, stanowiących jak gdyby podstawowe problemy badań nad wczesnymi miastami Europy „barbarzyńskiej”. Pierwszy z nich to zagadnienie kontynuacji miast od doby antycznej (dla obszaru czasowo podlegającego wpływowi antycznemu), drugi — kształtowanie się organizmów miejskich „na surowym korzeniu” (dotyczący reszty kontynentu). Problem kontynuacji⁷ rozpatruje Autor w trzech aspektach: kontynuacji demograficznej, kontynuacji topograficznej, kontynuacji funkcji i urządzeń miejskich. Także badania nad kształtowaniem się nowych ośrodków wczesnego życia miejskiego mogą opierać się na wynikach badań archeologicznych w trzech dziedzinach: handel, rzemiosło i jego miejsce w rolniczym społeczeństwie, wreszcie — zmiany w topografii (rozmszczeniu) punktów wymiany handlowej, zanalizowane przez Autora dla wieków VII - X na przykładzie stref północnomorskiej i bałtyckiej.

W dziale „Przyczynki archeologiczne do historii gospodarczej” znalazło się również pięć artykułów. Gruntowny charakter ma praca Ulricha Willerdinga, *Botanische Beiträge zur Kenntnis von Vegetation und Ackerbau im Mittelalter* (s. 271 - 353). Autor rozpoczął wywody od charakterystyki źródeł do roślinności i rolnictwa w średniowieczu (ikonografia, źródła pisane, narzędzia pracy, obserwacje morfologiczne i stratygraficzne, szczątki kopalne roślin), szczególną uwagę poświęcając problematyce palinologicznej (analiza pyłkowa) i metodom makroanalizy. Część druga artykułu to rys dziejów roślinności i klimatu w średniowieczu, a część następną to szczegółowe przedstawienie zmian stosunków roślinnościowych zachodzących w średniowieczu w poszczególnych regionach Niemiec i niektórych obszarów sąsiednich. Należy zaznaczyć, że ta część pracy stanowi krytyczne wykorzystanie nowszych badań paleobotanicznych, rozwijających się, co prawda nierównomiernie, w ostatnich dziesięcioleciach. (Na s. 329 wyliczenie stanowisk archeologicznych, na których przeprowadzono dokładniejsze badania palinologiczne dla obszaru Słowiańszczyzny północno-zachodniej.) Na s. 332 - 334 przedstawił Willerding w 24 punktach rezultaty dotychczasowych badań paleobotanicznych dla znajomości średniowiecznego rolnictwa.

Jeżeli obszerny artykuł Willerdinga należy w zbiorze do tych, które usiłują objąć w zasadzie całość reprezentowanej problematyki, to następny z kolei artykuł Michaela Müller-Willego (*Siedlungs- und Flurformen als Zeugnisse frühgeschichtlicher Betriebsformen der Landwirtschaft*, s. 355 - 372) zachował, mimo wprowadzenia aparatu naukowego, charakter referatowy⁸. Z drugiej strony Autor sięgnął głęboko w czasy pradziejowe, obejmując analizą stosunki agrarne okresu lateńskiego (przedrzymskiego). Możliwości badawcze w tej dziedzinie są bardzo zróżnicowane pod względem regionalnym (stąd wywody Autora koncentrują się na stosunkach angielskich i regionu Morza Północnego) i chronologicznym (mało rozpoznane są dotąd formy użytkowania gruntów w okresie wędrowek ludów i w okresie merowińskim). Niemniej pewne prawidłowości wydają się rysować; zasługą Autora jest sformułowanie ich dla pewnych większych obszarów. W końcowej części artykułu Müller-Wille zajął się odbiegającymi od przeciętnej europejskiej reguły przykładami gospodarki o charakterze wybitnie jednostronnym, uwarunkowanym specyficznymi warunkami naturalnymi; zachodnia Skandynawia-Islandia-Grenlandia, pasterstwo górskie (halowe) także w południowej Norwegii. Badanie tego

⁷ Do zagadnienia kontynuacji romańsko-germańskiej por. pracę zbiorową wymienioną w przyp. 2.

⁸ Por. ściśle wiążące się z tym samym zagadnieniem dwa inne artykuły M. Müller-Willego: *Bäuerliche Siedlungen der Bronze- und Eisenzeit in den Nordseegebieten*, w: *Das Dorf der Eisenzeit und des frühen Mittelalters*, s. 153 - 218; *Flursysteme der Bronze- und Eisenzeit in den Nordseegebieten. Zum Stand der Forschung über „celtic fields”*, w: *Untersuchungen zur eisenzeitlichen und frühmittelalterlichen Flur...*, Teil I, s. 196 - 239. Dokładniejsze dane bibliograficzne w przyp. 3.

typu osad umożliwia w niektórych przypadkach śledzenie „monokultury” gospodarczej przez wiele stuleci.

„Archologii przemysłu” poświęcony jest artykuł Richarda Pittioniego (*Über Ergebnisse und Probleme der Industrie-Archäologie*, s. 373 - 391). Pojęcie to rozumie Autor szeroko, początki zjawiska upatrując już w odległych czasach prahistorycznych, gdy tylko „man eine planmäßige, einheitlich orientierte, von Fachkräften geleitete und von speziell geschulten Mitarbeitern ausgeführte Rohstoffversorgung erschliessen kann” (s. 374). Sporo miejsca w artykule zajmuje sprawa źródeł do archeologii przemysłu, przy czym źródłem bezpośrednim (pozostałości działalności przemysłowej znajdujące się w ziemi lub na jej powierzchni) przypada ilościowo i jakościowo duża przewaga nad źródłami pośrednimi (jak np. danym w źródłach pisanych lub wyobrażeniom plastycznym), choć sam Pittioni na przykładach wyjaśnia duże znaczenie (w pewnych okolicznościach) tych ostatnich.

Uczony czeski Radomir Pleiner wystąpił z referatem na temat techniki kowalskiej w XIII w. (*Die Technik des Schmiedehandwerks im 13. Jahrhundert im Dorf und in der Stadt*, s. 393 - 410). Artykuł opiera się na badaniach przeprowadzonych na obszarze miasteczka Hradištko-Sekanka na południe od Pragi, należącego do klasztoru w Ostrowie. Warowne miasteczko zostało zniszczone w końcu XIII w. (zapewne przez najazd Brandenburezyków), stąd znaleziska metalurgiczne tam dokonane nie mogą być późniejsze. Badania metalograficzne wykazały współistnienie w tym czasie metalurgii miejskiej, wykonywanej przez wyspecjalizowanych rzemieślników i prostej metalurgii wiejskiej. Jedynie wyroby pierwszej kategorii trafiały na szerszy rynek.

Numizmatyki i jej wymowy dla dziejów przede wszystkim handlu, ale także innych dziedzin gospodarki wczesnego średniowiecza dotyczy artykuł Petera Berghausa (*Die frühmittelalterliche Numismatik als Quelle der Wirtschaftsgeschichte*, s. 411 - 429). Zbliża się on do ujęcia podjętnikowego. W pierwszej części przedstawia Autor źródła numizmatyczne, zwracając szczególną uwagę na ich przydatność badawczą dla problematyki gospodarczej. Źródła te to: moneta (metal, technika mennicza, obraz), znalezisko monetarne (przy czym Autor wyróżnia znaleziska „celowe”, czyli zwarte [skarby i znaleziska o charakterze kultowym] i „niezamierzone”, czyli przypadkowe [znaleziska odosobnione i z wraków statków] i źródła pisane. Część druga to krótki, ale instruktywny zarys stanu badań nad ewolucją numizmatyki od późnego antyku (V w.) po X/XI w. Decydujące przemiany, jakie w gospodarce pieniężnej i monetarnej Niemiec dokonały się w drugiej połowie XII w. nie powodują zresztą zaniku roli numizmatyki w badaniach nad późniejszymi okresami.

Dwie rozprawy ilustrują znaczenie archeologii w badaniach nad komunikacją. Oba reprezentują poziom bardzo wysoki i należą niewątpliwie do najważniejszych pozycji recenzowanego zbioru. Dietrich Denecke przedstawił problematykę badawczą w zakresie „*Altstrassenforschung*”, to znaczy nad przebiegiem i funkcjonowaniem dawnych dróg lądowych (*Methoden und Ergebnisse der historisch-geographischen und archäologischen Untersuchung und Rekonstruktion mittelalterlicher Verkehrswege*, s. 433 - 483). Niespecjaliście trudno wprost uwierzyć, do jakiego stopnia doskonałości, a także dojrzałości metodycznej doszła ta dziedzina wiedzy o przeszłości (por. bibliografię przytoczoną przez Deneckego na końcu jego artykułu). Jej specyfika w omawianym tu tomie polega na względnie ograniczonym (przynajmniej dotąd) udziale archeologii i jej metod w rozwiązywaniu stawianych sobie celów badawczych. „*Altstrassen-*” bądź jak woli Denecke: „*Altwegforschung*” jest w pełnym znaczeniu tego słowa nauką interdyscyplinarną; bogata w treści, skomplikowana konstrukcyjnie tabela po s. 436 stara się przedstawić „działy badawcze, źródła, metody i kwestionariusz badawczy” nauki o dawnych drogach. Po instruktywnym, lecz może w tym wypadku nieco zbyt zwięzłym przeglądzie stanu badań następują ogólnie rozważania metodyczne: pragniemy zwrócić uwagę na diagram po s. 440, stanowiący nadzwyczaj interesującą propozycję prezentacji wyników badań „*Altwegforschung*”. Diagram ten, któremu w praktycznym wykonaniu towarzyszyć musiałaby

część dokumentacyjna (z powołaniem na źródła) dotyczy 50-kilometrowego odcinka pewnej konkretnej drogi i przedstawia wszystkie wiadomości go dotyczące w ciągu mniej więcej ostatniego tysiąca lat. Skomplikowany system symboli i znaków, wypracowany przez Deneckiego, umożliwił zgromadzenie maksimum informacji na jednym diagramie. Podobnie dokładnego obrazu nie zapewniloby nawet najskrupulatniejsze przedstawienie kartograficzne; byłoby ono natomiast pożądanym uzupełnieniem diagramu. W części III pracy zajęli się Denecke praktycznymi metodami ustalania faktów w obrębie swojej dziedziny wiedzy: poza źródłami pisanyymi⁹ ważna rola przypada toponomastyce, a w sprzyjających warunkach także archeologii (ślady dawnych dróg, kolein itd. widoczne w terenie bądź odkrywane pod późniejszymi warstwami). W dalszym ciągu pracy rozważa Denecke zróżnicowanie sieci drożnej ze względu na rodzaj komunikacji oraz funkcję dróg, a także problemy badania natężenia ruchu i jego częstotliwości. Problem wpływu sieci dróg na życie gospodarcze kraju, na procesy urbanizacyjne itp. pozostał już poza kręgiem rozważań Autora.

Niemniej kompetentnego autora zyskał sobie również problem archeologii nautycznej, ściślej: archeologii okrętowej (Detlev Ellmers, *Schriftsarchäologie*, s. 485 - 516). Także ta dziedzina wiedzy należy do bujnie rozwijających się w czasach najnowszych i także wymaga najściślej współpracy z innymi naukami. Zadanie archeologii nautycznej określa Ellmers lapidarnie jako badanie procesu podboju przez człowieka mórz i oceanów. Szczególnie bliskie związki łączą archeologię nautyczną, rzecz jasna, z historią żeglugi; w gruncie rzeczy wyłaje się, że pierwsza jest po prostu metodą badawczą drugiej. Problemy wspólne z dziejami żeglugi omawia Ellmers w następującej kolejności: statki (typy, budownictwo okrętowe), napęd, wyposażenie i ładunek statków, porty (urządzenia, stocznie, osady portowe), trasy wodne (śródlądowe, urządzenia i formy organizacyjne, żegluga morska), żegluga i kult (magia, pochówki na statkach, statki wotywno, kultowe wizerunki okrętów, obyczaje marynarskie).

Dwa artykuły ilustrują rolę archeologii w badaniach instytucji politycznych lub kościelnych: grodu i kościoła. Vladimir Milojević przedstawił sprawozdanie z prowadzonych pod jego kierunkiem wieloletnich badań archeologicznych w pobliżu m. Urach, na obszarze dawnego plemienia Alemanów (*Zu den bisherigen Ergebnissen der Untersuchungen am Runden Berg bei Urach. 1968 bis 1975*, s. 519 - 545)¹⁰. Zdaniem Autora zachodzi pewnego rodzaju dysproporcja między wybitną rolą tego germańskiego plemienia począwszy od III w. a względnie niepozornymi dotychczasowymi wynikami badań archeologicznych na tym terenie. Dzieje aglomeracji osadniczych na „Okrągłej Górze” koło Urach, dające się śledzić od III do połowy VIII w. i dzielące się wyraźnie na dwie fazy przedzielone luką osadniczą przypadającą na okres od początku VI do połowy VII w., dostarczają ciekawego materiału m.in. do zagadnienia „romanizacji” Alemanów oraz do przebiegu procesu frankizacji Niemiec południowo-zachodnich.

Ponadregionalne znaczenie ma artykuł Güntera P. Fehringa, *Missions- und Kirchenwesen in archäologischer Sicht* (s. 547 - 591). Podobnie jak i następny artykuł (zob. niżej) dotyczy on już zagadnień, w rozwiązywaniu których rola archeologii nie jest już tak oczywiście uznawana, a przynajmniej nie we wszystkich zastosowaniach. Materiałna, a częściowo organizacyjna strona działalności Kościoła we wczesnym średniowieczu, a niekiedy także pewne tendencje i kierunki oddziaływań znajdują się wszakże w obrębie poznawczych możliwości archeologii. Trudności naturalnie nie brakuje i nie sprowadzają się one do trudności datowania znalezisk archeologicznych. Fehring, zgodnie z założeniem tomu,

⁹ Jako przykład badań nad dawnymi drogami opierających się niemal wyłącznie na źródłach pisanych wymienić można pracę B. Wyrozumskiej, *Drogi w ziemi krakowskiej do końca XVI wieku*, Wrocław 1977.

¹⁰ Por. V. Milojević, *Der Runde Berg bei Urach. Ergebnisse der Untersuchungen von 1967 - 1974*, w: *Ausgrabungen in Deutschland gefördert von der Deutschen Forschungsgemeinschaft 1950 - 1975*, Teil 2, Mainz 1975, s. 181 - 198.

wyłączył z rozważań tematykę przetrwania elementów antycznych w głąb średniowiecza, to znaczy w danym przypadku zagadnienie chrześcijaństwa późnoantycznego, natomiast zajął się w kolejności następującymi problemami: żelazne krzyże znajdowane w charakterze znalezisk luźnych, ementarzyska rządowe z wyposażeniem o cechach chrześcijańskich, budynki przyementarne na ementarzyskach rządowych, stosunek tych ementarzysk do kościołów i ementarzy przykościelnych, zanik i trwanie zwyczaju wyposażania zmarłych, pochówki w obrębie kościołów, groby założycieli i system kościołów patronackich, kult relikwii i groby świętych, funkcja i typologia budynków kościelnych, osiedla klasztorne, późnoantyczne groby męczenników — wokół których niekiedy w średniowieczu powstawały budowle o charakterze sakralnym.

I wreszcie — przydatność archeologii dla badań nad strukturą społeczną przedstawił Heiko Steuer (*Frühgeschichtliche Sozialstrukturen in Mitteleuropa. Zur Analyse der Auswertungsmethoden des archäologischen Quellenmaterials*, s. 595 - 633). Podstawowe, a dla refleksji nad społeczeństwem i jego strukturą bodaj jedyną przydatne, kategorie źródeł archeologicznych to znaleziska sepulkralne i osadnicze. Wynowa tych pierwszych nie bez słuszności bywała i jest kwestionowana, skoro odzwierciedlają one społeczeństwo jedynie w sposób nader pośredni; znaczenie znalezisk osadniczych wzrasta, jak wiadomo, w najnowszych czasach w miarę powiększania się liczby osad zbadanych w sposób nowoczesny i na większych przestrzeniach. Z drugiej jednak strony: „Siedlungsgrabungen erschliessen den realen Überrest einer vergangenen gesellschaftlichen Wirklichkeit im Bereich der Wohn- und Wirtschaftsweise, aber damit nur bruchstückhaft das „Gehäuse“ der ehemaligen Gesellschaft. Siedlungen sind zwar ein unmittelbares Abbild der gesellschaftlichen Organisation..., sie sind aber nicht schon die Struktur der Gesellschaft an sich” (s. 598). Natomiast ementarzyska są rzeczywistymi odbiciami, ale nie samego społeczeństwa, lecz wyobrażeń żywionych przez to społeczeństwo o sobie samym. „Ein Gräberfeld ist somit eine zweite Realisierung der Gesellschaft — nach dem Tode” (s. 599). Stwierdzenie, że znaleziska archeologiczne odzwierciedlają, choćby pośrednio, dawne społeczeństwo, kieruje wzrok badacza na skomplikowaną strukturę tego społeczeństwa, która jest wielowarstwowa i której warstwy wielokrotnie na siebie mogą nachodzić i się przecinać. Pojęcia: grupa — ranga — warstwa — klasa — stan — kasta, zdają się odpowiadać wzrastającemu ciągowi usztywnienia podziału. Zwłaszcza ważne jest, zdaniem Autora, uprzytomnienie sobie, że kategorie klasy i stanu mogą znajdować się wobec siebie w różnym stosunku. Na przykład rycerstwo (w rozumieniu Steuera — klasa) mogło należeć do trzech różnych stanów: ministeriałów, woiwów i szlachty (Adlige); odwrotnie: kategoria prawna ministeriałów mogła rekrutować się z przedstawicieli następujących klas społecznych: rycerstwo, chłopci-dziedzice (Herrenbauern), zamożniejsi chłopci, ubodzy chłopci, wyrobniicy (Tagelöhner). (Por. diagram na s. 603.). Otóż u podstawy nieporozumień i niepowodzeń archeologów, szukających w materiałach swojej nauki kłótni odbicia struktury dawnego społeczeństwa, leży fakt, że za pomocą materiału archeologicznego „można uchwycić rzeczywistą pozycję (jednostki) w społeczeństwie, w żadnym wypadku jednak nie jej pozycję prawną” (s. 603). Nie zachodziły zaś żadne automatyczne powiązania między sytuacją majątkową (klasową) a statusem prawnym (stanem) człowieka: „Obszerniejszy *mansus* z prawnym statusem niewoli prowadził do wyższego prestiżu społecznego niż *mansus* wolny ale mały” (s. 604).

Po przedstawieniu swego (jak widzimy oryginalnego, lecz w wielu istotnych punktach bardzo dyskusyjnego) stanowiska w kwestiach teoretycznych, przystąpił Steuer do „praktycznej” interpretacji źródeł archeologicznych (osobno pochodzących z nekropoli, osobno osadniczych) z punktu widzenia historii społecznej. W części „sepulkralnej” rozważania Autora koncentrują się rzecz jasna na możliwościach społecznej atrybucji wyróżniających się bogactwem i położeniem pochówków (Steuer zajął się czasami od okresu lateńskiego po merowiński, terytorialnie zaś objął obszar starożytnej Germanii), z grobami tzw. książęcymi na czele. Koncepcję Autora wypadnie określić jako interesującą: „Pozornie słaba warstwa przywódcza, żyjąca w strefie kontaktowej różnych systemów kulturowych,

potrzebuje autoafirmacji (Selbstbestätigung)". Afirmacja ta może się także wyrażać w obrządku pogrzebowym. „Pewne siebie natomiast grupy przywódcze (jak u Germanów zachodnich w okresie rzymskim, u Franków po konsolidacji państwa frankijskiego czy u Sasów w VII - VIII w.) nie stosują projekcji autowizorku w dziedzinę kultu zmarłych” (s. 611). Zawadzają także zdaniem Steuer dotyczące czasowe próby interpretacji zwyczajów wyposażania zmarłych w broń: zamiast łączyć ten rys z donniemaną wysoką pozycją społeczną zmarłego, skłonny jest Autor widzieć w tym pozostanie grup zbrojnych (Gefolgschaften), zawodowo poniekąd trudniących się ziemiskim wojernym. Natomiast za udowodnione uważa Steuer wykrycie przez archeologię instytucji „wielkiej rodziny” (według innej terminologii: rdu) u Germanów w całym badanym przez niego okresie, stanowiącej prawdopodobnie podstawową formę organizacji społecznej i manifestującej się w dziedzinie spulkrabnej grupowaniem się grup na emantaryzyskach, a w dziedzinie osadniczej — istnieniem większych od pojedynczej zgromady jednostek gospodarczych (Mehrbetriebseinheiten). Wszakże gdy o te ostatnie chodzi, to metodami archeologicznymi da się jedynie stwierdzić ich istnienie i wielkość, natomiast prawna strona zagadnienia pozostaje nieuchwytna; nie wiadomo na przykład, w jakim pozostawały one stosunku do tzw. dworów pańskich, pojawiających się w niektórych osadach.

W konkluzjach przedstawił Steuer frapującą syntezę ewolucji obrządku pogrzebowego w okresie objętych analizą niemal tysiąca lat. W okresie rzymskim zapoczątkowane zostały procesy „petryfikujące” społeczeństwo, powiedzielibyśmy: zapowiadające strukturę klasową w sensie marksistowskim. Procesy te przerwane zostały w dobie wędrowek ludów, natomiast w okresie merowińskiego doszło do ich wznowienia, przy czym mogły one począwszy od tego okresu nabrać cech ciągłości. Zanikanie więzi rodowych pod koniec okresu merowińskiego zmanifestowało się w sposób oczywisty w nie spetykany dotąd na taką skalę zjawisku rabowania próbów przodków. „Koniec zwyczajów zakładania emantaryzysk rządowych oznacza zakończenie kształtowania się społeczeństwa podzielonego na stany, upowszechnienia się prawnej zależności” (s. 631).

Trudno nie przyznać, że Heiko Steuer w omawianym tu artykule sformułował sporo nowych rozwiązań. Z dużym zainteresowaniem wolno oczekiwać zapowiadzianej większej monografii na ten temat, która podobno została już napisana¹¹.

Jest dobrym zwyczajem serii *Vorträge und Forschungen*, że temy zawicające materiały z konferencji na the Reichenau zaopatrzane są w podsumowania, znacznie z reguły wykraczające poza tradycyjne streszczenie. W tomie recenzowanym — napisanym przez archeologów — znaczenie uwag końcowych podnosi fakt, że sformułowanie ich powierzono historykowi. Jest nim uczony z Getyngi Reinhard Wenskus, którego wolno uważać za jednego z twórców nowoczesnej mediawistyki w dziedzinie społecznej i etnicznej historii wczesnego średniowiecza¹². Swoje „uwagi na marginesie” konferencji (*Randbemerkungen zum Verhältnis von Historie und Archäologie, insbesondere mittelalterlicher Geschichte und Mittelalterarchäologie*, s. 637 - 657) potraktował Wenskus po części jako zasadniczą polemikę z uznawaną dość powszechnie, a sformułowaną bodaj najpchniej przez Waltera Schlesingera¹³, dyrektywą metodologiczną pod adresem przedstawicieli różnych dyscyplin naukowych badających prehistorycznie i wczesnośredniowieczne dzieje, dyrektywą, którą lapidarnie można ująć w hasło: *Getrennt marschieren, vereint seligagen*. Tylko takie postępowanie badawcze, gdy archeolodzy, językoznawcy, historycy pracujący na „źródłach pisanych”, historycy prawa, sztuki itd. pracować będą wyłącznie na podstawie własnych,

¹¹ Por. przyp. 1 na s. 595. Jej tytuł: *Frühgeschichtliche Sozialstrukturen in Mitteleuropa — Eine Analyse der Auswertungsmethoden des archäologischen Quellenmaterials*.

¹² Por. R. Wenskus, *Stammesbildung und Verfassung. Das Werden der frühmittelalterlichen gentes*. Köln-Graz 1961.

¹³ Por. W. Schlesinger, *Archäologie des Mittelalters in der Sicht des Historikers*, *Zeitschrift für Archäologie des Mittelalters* 2 (1974), s. 7 - 31.

immanentnych, reprezentowanych przez nich nauk, metodach, bez „ogładania się” na metody i wyniki innych dyscyplin, zapewnić może — jak się sądzi — „metodyczną czystość” własnego postępowania badawczego, zapobiegnie powstawaniu błędnego koła w łańcuchu przesłanek i wniosków. Wenskusi wskazuje na nierealność takiego postawienia sprawy, wynikającą np. z trudności określenia, co w gruncie rzeczy należy rozumieć przez pojęcie własnej metody konkretnej dyscypliny („archeologia prahistoryczna to nauka przyznająca się w zasadzie do przyrodoznawczych impulsów swoich metod, mimo tego dzieli ona z historiografią <wspólne pojęcie historii>” (s. 643). Niepełna logiczność cechuje zdaniem Wenskusa także postulat „purystów metodologicznych”, by porównywać dopiero rezultaty osiągane w obrębie autonomizmie uprawianych odrębnych dyscyplin, nie mówiąc już o tym, że czysto praktycznie odwiekłoby to (choćby z „winy” archeologii, która z natury rzeczy nieskonna jest do ferowania wyników „definitywnych”) moment współpracy w uieskończoność.

„Statt von den verschiedenartigen Quellen auf das gemeinsame Forschungsziel hin zu marschieren”, proponuje Wenskusi „nun von einer gemeinsamen Fragestellung auf die jeweils eigenen Quellen zu befragen” (s. 647). a więc drogę, którą postępuje się na przykład w momencie, gdy archeolog podejmuje pracę w miejscach, gdzie według informacji źródeł pisanych należy oczekiwać znalezisk określonego rodzaju. Wychodząc z tak zarysowanych pozycji badawczych, ustosunkował się Wenskusi w dalszej części swej „głosy” do niektórych problemów współpracy historyka i archeologa omówionych na konferencjach, dochodząc w konkluzji do wysokiej oceny roli archeologii jako łącznika (Kontaktwissenschaft) pomiędzy historią a naukami o przyrodzie, a nie jedynie trywialnej „nauki pomocniczej historii”.

Przedstawiony tu tom zajmie, jak sądzę i jak poniekąd z powyższych uwag wynika, ważne miejsce w dziejach współpracy obydwu współpracujących dyscyplin. Miejsce to zapewniają mu: konsekwentna i klarowna koncepcja konferencji i tomu, objęcie wprawdzie nie wszystkich, ale przecież bez wyjątku bardzo ważnych dziedzin realizowania się tej współpracy, powierzenie opracowania poszczególnych zagadnień wybitnym przedstawicielom danej dyscypliny, wreszcie — staranne i bogate wyposażenie tekstów w mapki, ilustracje, diagramy itp. Niektóre artykuły (Haarnagla, Jägera, Willerdinga, Deneckego) oprócz normalnego aparatu naukowego zostały zaopatrzone obszernymi zestawieniami bibliograficznymi. Nie ma w zbiorze prac chybotnych czy zbędnych¹⁴, wszakże raz jeszcze chciałbym podkreślić szczególne walory artykułów Janssena, Jägera, Willerdinga, Deneckego, Fehringa i Steuera; ze względu na gruntowność i systematyczność opracowania będą zapewne one — niezależnie od swej podstawowej „integrującej” funkcji — służyły wielu historykom za kompetentne wprowadzenie do danych dyscyplin.

Aleksandra Cofta-Broniewska, *Grupa kruszańska kultury przeworskiej*, Poznań 1979.

Ukazanie się obszernego opracowania kultury przeworskiej na Kujawach wzbudza zrozumiałe zainteresowanie, gdyż do tej pory znajomość materiałów archeologicznych z tego obszaru była bardzo fragmentaryczna. Większość stanowisk kultury przeworskiej z Kujaw została przebadana i częściowo opublikowana przez B. Zielonkę, prowadzącego

¹⁴ Pewne zastrzeżenia może budzić jedynie praktyka przedrukowywania z niewielkimi co najwyżej modyfikacjami prac już poprzednio i to niedawno publikowanych, na którą Wydawcy się godzą, jak należy sądzić dla osiągnięcia większej zwartości i kompletności tematyki tomu. Por. przyp. 5, 6, 8, 10.

na tym terenie ożywną działalność terenową. Najważniejszym znanym obiektem było bogato wyposażone cmentarzysko z okresu rzymskiego w Lachmirowicach¹.

Dopiero w ciągu kilku ostatnich lat zainicjowano badania kujawskich stanowisk kultury przeworskiej na szeroką skalę, rozpoczynając od szczegółowych badań powierzchniowych, poprzez prace wykopaliskowe na wybranych obiektach. Badania te prowadziła Pracownia Archeologiczna PKZ w Poznaniu, głównie nad Jeziorem Pakoskim² oraz Katedra Archeologii UAM; z inicjatywy tej ostatniej została zorganizowana Ekspedycja Kujawska, działająca pod kierownictwem Autorki recenzowanej pracy. Owocem dotychczasowej działalności Ekspedycji, a zarazem pierwszym monograficznym opracowaniem osadnictwa celtyckiego i kultury przeworskiej na Kujawach jest książka A. Cofty-Broniewskiej.

Po części wstępnej (Wstęp, rozdz. I i II), zawierającej historię badań, charakterystykę środowiska geograficznego i krótkie omówienie osadnictwa (ze szczególnym uwzględnieniem wymiany handlowej) wcześniejszych kultur pradziejowych na Kujawach, przechodzi Autorka do genezy i definicji „grupy kruszańskiej”, czyli wyróżnionej przez siebie lokalnej grupy kultury przeworskiej. Zagadnienie to jest rozpatrywane na szerokim tle ogólnoeuropejskich przemian kulturowych zachodzących w ostatnich wiekach p.n.e. i pierwszych wiekach n.e. (rozdz. III). W okresie tym Autorka wyróżnia kilka faz przenikania obcych elementów kulturowych, z których każda wpłynęła na uformowanie się lub dalszy rozwój grupy kruszańskiej. Fa. v to nazywa kolejno latenizacją, celtyzacją, romanizacją i oddziaływaniem społeczeństw Kotliny Karpackiej. O ile dwa pierwsze terminy używane są zgodnie z powszechnie przyjętą praktyką i treść zjawisk kulturowych, które obejmują, odpowiada prawdopodobnie sytuacji w owym czasie (pomijając jednak ich porządek chronologiczny, o czym poniżej), o tyle trzeci — „romanizacja” — może budzić sprzeciw. W odniesieniu do obszaru Barbaricum, do którego grupa kruszańska przecież należy, nie możemy mówić o romanizacji. Termin ten odnosi się w powszechnym rozumieniu do obszarów zamieszkałych przez te ludy, które weszły w skład prowincji Imperium, znalazły się pod jego administracją i przejęły szereg instytucji państwa rzymskiego. Różnicę między „romanizacją” obszarów bezpośrednio graniczących z Imperium a „romanizacją” terenów odległych od limesu wyjaśnia sama Autorka (s. 38 - 39), niemniej jednak wydaje się, że stosowanie tego terminu dla geograficznie odległych, choć pozostających pod silnymi wpływami rzymskimi kultur nie jest zbyt szczęśliwe. Na obszarze Barbaricum mamy wówczas do czynienia z niewątpliwą unifikacją kulturową pod wpływem impulsów płynących z państwa rzymskiego³, ale nie z romanizacją we właściwym tego słowa znaczeniu. Konsekwencją stosowania tego terminu jest tabela I (s. 55), w której zostały zamieszczone ramy czasowe poszczególnych czterech faz. Tak więc „romanizacja” obejmuje okres od fazy B 1b do C 1a, natomiast „wpływy Kotliny Karpackiej” rozpoczynają się od fazy C 1b do C 3⁴, w którym to okresie według tabeli o „romanizacji” nie ma już mowy. Tego rodzaju tabelaryczne ujęcia zawsze stwarzają niebezpieczeństwo

¹ B. Zielonka, *Cmentarzysko z okresu cesarstwa rzymskiego w Lachmirowicach w pow. inowrocławskim*, Prz. Arch. 9, 1953, s. 353 - 386.

² T. Makiewicz, *Z problematyki kultury przeworskiej w świetle badań nad Jeziorem Pakoskim*, Spraw. Arch. 25, 1973, s. 303 - 305; tenże, *Z badań nad osadnictwem kultury przeworskiej na terenie zachodniej części Kujaw (rejon Jeziora Pakoskiego)*, Sl. Ant. 25, 1978, s. 1 - 48.

³ K. Godłowski, *Strefy kulturowe w okresie rzymskim w Europie środkowej*, Prace Archeologiczne 22, 1976, s. 14 - 15.

⁴ Dodatkową kwestią jest wydzielenie faz C 3 i D w kulturze przeworskiej, gdyż, jak wiadomo, nie ma podstaw, aby takie rozróżnienie przeprowadzić (K. Godłowski, *The Chronology of the Late Roman and Early Migration Periods in Central Europe*, Prace Archeologiczne 11, 1970, s. 24 - 27).

zbytniego uogólnienia, a przecież w rzeczywistości wpływy dackiego kręgu kulturowego w późnym okresie rzymskim nie zniwelowały bynajmniej oddziaływać ze strony prowincji rzymskich.

W tej samej tabeli I dadzą się zauważyć inne jeszcze niekonsekwencje. Etap „latenizacji” datowany jest na okres od środkowego latenu do początku tzw. PL₁, etap „celtyzacji” z kolei — na tęż fazę PL₁ i fazę B 1a okresu rzymskiego. Połączenie oderwanych symboli PL₁ + B 1a nie mówi nam nic zgoła, a skądinąd przecież wiadomo, że najsilniejsze oddziaływania celtyckie na ludy zajmujące obszary położone na północ od terytorium kultury lateńskiej miały miejsce wcześniej, w LT C₂ — D₁, tzn. od około pierwszej połowy II w. p.n.e.⁵, a nie od I w. p.n.e., jak to wynika z tabeli.

Pod wpływem przemian kulturowych o szerokim, ogólnolub środkowoeuropejskim zasięgu uformowała się zatem lokalna grupa kruszańska, której zasadniczo wyróżniające ją cechy przejawiają się przede wszystkim w ożywionym rozwoju gospodarczym i sferze kultury duchowej (s. 54 - 55).

Kolejne rozdziały pracy (IV i V) poświęcone są omówieniu gospodarki grupy kruszańskiej. Ze względu na bardzo ubogie materiały — jedyne znalezisko sierpa, kilka niewielkich serii odcisków ziaren i nieco więcej znalezisk żaren rotacyjnych — trudno jest wyprowadzić szczegółowe wnioski dotyczące uprawy roli. W analizowanych próbkach stwierdza się najczęściej uprawę owsa i jęczmienia. Te bardzo ubogie materiały nie mogą jednak prowadzić do opinii, że „znacznie słabsze odbicie w materiale źródłowym Kujaw[...] z nalazła uprawa zbóż chlebowych, tj. żyta i nawet, tak powszechnej od dawna, pszenicy” (s. 61). Otóż, jak przyznaje sama Autorka, żyto w badanych próbkach nie wystąpiło ani razu (więc nie mogło znaleźć słabszego odbicia, jeśli nie jest wcale reprezentowane), pszenica — tylko sporadycznie. Także prawie absolutny brak narzędzi rolniczych nie daje podstaw do wysuwania wniosków na temat intensywnego rozwoju rolnictwa (s. 63). Zgodnie z ogólnymi tendencjami rozwoju gospodarczego kultury przeworskiej na urodzajnych glebach kujawskich musiał nastąpić postęp w rolnictwie, co jednak nie manifestuje się dotychczas w źródłach archeologicznych.

Znacznie więcej danych dotyczy hodowli bydła. Ze stanowisk kujawskich zostały przeanalizowane liczne i różnorodne serie kości zwierzęcych (około 15 000 fragmentów kostnych). Na podstawie tych badań dadzą się zauważyć pewne odrębności w strukturze hodowli w porównaniu z pozostałymi terenami zajętyymi przez kulturę przeworską. Uderza więc przede wszystkim niższy procent bydła i stosunkowo duży udział owiec i kóz, charakterystyczny zresztą zdaniem Autorki dla stanowisk kujawskich okresów wcześniejszych, ale też i dla obiektów celtyckich⁶. Duże serie kostne mogą być już podstawą dla studiów porównawczych (tabele 2 - 6, gdzie uwidocznił się udział procentowy poszczególnych gatunków zwierząt z różnych osad z rozbiorem na fazy chronologiczne).

Jak wynika z danych dotyczących metalurgii żelaza, konieczne jest niewątpliwie zapoczątkowanie szerszych badań nad tą dziedziną gospodarki na Kujawach. Uchwyciony ośrodek w dolinie Bachorzy, Tażyny i Parchania na Kujawach środkowych wraz z nagromadzeniem w tym rejonie importów rzymskich predestynuje ten teren do podjęcia kompleksowych prac wykopaliskowych.

Z innych gałęzi rzemiosła szczególnie dobrze reprezentowane jest rogownictwo i burztyńiarstwo. Dużą rolę odgrywało też zapewne warzenie i ewentualny eksport soli. Można też liczyć się z istnieniem warsztatów garncarskich produkujących późnorzymską ceramikę siwą. Jeżeli chodzi jednak o zagadnienie miejscowej produkcji ceramiki toczonej w młodszym okresie przedrzymskim, czytelnik napotyka bardzo poważne niedopatrzenie.

⁵ K. Godłowski, *Okres lateński w Europie*, Kraków 1977, s. 45, 118.

⁶ K. Godłowski, *Kultura przeworska na Górnym Śląsku*, Katowice 1969, s. 76 - 77; T. Makiewicz, *W sprawie metodyki badań nad hodowlą pradziejową*, HKM 24/2, 1976, s. 313 - 314.

Na s. 97 Autorka pisze, że piec garncarski w Adolfinie, datowany na ten właśnie okres, używany był do wypalania naczyń wyłącznie wykonanych na kole, a następnie na tej podstawie snuje daleko idące wnioski na temat rozwoju garncarstwa toczącego na Kujawach. Konfrontacja obydwu cytowanych w pracy publikacji na temat pieca w Adolfinie⁷ z tekstem Autorki wykazuje jednak, że w wypełniku obiektu, według danych odkrywey, znajdowała się tylko ceramika wykonana ręcznie. Jakże więc znalezisko to może stać się bazą dla dalszych rozważań na temat produkcji naczyń toczonych?

Bardzo kontrowersyjna jest również interpretacja znalezisk odpadów szkła i żużla szklanego z Przedbojowie koło Inowrocławia, które zdaniem Autorki pochodzą z okresu późnolateńskiego i są pozostałościami produkcji miejscowej. Wszystkie jednak znaleziska z Przedbojowie pochodzą z badań powierzchniowych, a w tej sytuacji nawet przeprowadzenie analiz chemicznych, które wykazały silne podobieństwo składu próbek do szkła celtyckiego, nie może jeszcze przesądzać o istnieniu lokalnego ośrodka produkcji szkła. W dalszym ciągu rozważań nad możliwością istnienia tej gałęzi wytwórczości na Kujawach A. Cofta-Broniewska pisze: „Coraz wyraźniej bowiem zarysowują się przesłanki potwierdzające istnienie w tym rejonie lokalnej produkcji wyrobów szklanych także w okresie wpływów rzymskich” (s. 122). Jakże są to przesłanki? Wobec tak interesującego, a jednocześnie ciągle jeszcze w zupełności nie wyjaśnionego problemu, jakim jest możliwość rozpowszechnionej produkcji szkła w Barbaricum, czytelnik chętnie dowiedziałby się, jakie argumenty rzeczowe za tym przemawiają.

Rozdział V poświęcony jest zagadnieniom handlu dalekosiężnego, a przede wszystkim powiązaniom obszaru grupy kruszańskiej ze szlakiem busztynowym, którego odcinek przebiegał przez jej terytorium. W centrum zainteresowań Autorki leży możliwość dokonania rekonstrukcji szlaku na odcinku Kalisia — Setidava — Askaukalis według mapy Ptolemeusza i powiązań odkrytych skupisk osadniczych z powyższymi trzema miejscowościami. Za główne ośrodki leżące na kujawskim odcinku szlaku busztynowego uznaje Autorka Kalisz, Konin i Inowrocław, zwane przez nią emporiami handlowymi. W pracy swej identyfikuje Kalisz z Kalisią Ptolemeusza, choć trzeba wziąć pod uwagę niepewność tej lokalizacji, nie negując jednak znaczenia miejscowości jako ośrodka węzłowego⁸. Rejon Konina wraz z ementarzyskiem w pobliskiej Kraśnicy uznany został za następną punkt węzłowy, ściśle związany z przeprawą przez Wartę, wreszcie trzeci ośrodek tworzy Inowrocław wraz z kompleksem osadniczym w Kruszy Zamkowej. Ta ostatnia (stan. 3) uznana została za centralny ośrodek rozwijającej się tutaj lokalnej grupy kultury przeworskiej. Niestety w omawianej pracy brak jest planu przebadanej części osady w Kruszy Zamkowej, stan. 3, uznanej za punkt centralny, otoczony szeregiem innych zespołów osadniczych, do którego należą m.in. znane z literatury przedmiotu osady w Łatkowie i Jacowie. Rycina 10 przedstawia jedynie usytuowanie osady i jej rozplanowanie w młodszym okresie przedrzymskim i w okresie rzymskim, ale schematyczne zaznaczenie „dzielnic”: mieszkalnej, produkcyjnej i ośrodka kultowego niewiele mówi czytelnikowi, pragnącemu szczegółowo zapoznać się ze stanowiskiem uznanym za jeden z najważniejszych do tej pory odkrytych obiektów na Kujawach. W opracowaniu monograficznym, jakim jest „Grupa kruszańska”, musi się znaleźć plan najważniejszego stanowiska, do tej pory zresztą niepublikowanego, wraz z naniesieniem wykopów i wszystkich odkrytych w nim obiektów. To, że plan taki nie został zamieszczony, należy uznać za niepowetowaną szkodę dla całości opracowania.

⁷ B. Zielonka, *Stanowisko wielokulturowe w Adolfinie w pow. aleksandrowskim*, Prz. Arch. 13, 1961, s. 202 - 203; tenże, *Rejon Gopła w okresie późnolateńskim i rzymskim*, Fontes Archaeologici Posnanienses 20, 1970, s. 191.

⁸ J. Wielowiejski, *Kontakty Noricum i Pannonii z ludami północnymi*, Wrocław 1970, s. 157, 222.

Na podstawie przeliczeń z mapy Ptolemeusza i przy założeniu, że identyfikacja Kalisza z Kalisią jest pewna, uznaje A. Cofta-Broniewska, że Konin należy wiązać z Setidawą, a Kruszę Zamkową — z Askaukalis, poprzednio na podstawie podobieństwa nazwy łączonego z Osielskiem koło Świecia. Odległości między tymi miejscowościami mają, według przeliczeń zawartych w pracy, wahać się w granicach 60 km. Trzeba jednak wziąć pod uwagę, że możliwość prawidłowej identyfikacji miejscowości zamieszczonych na mapie Ptolemeusza budziła i budzi nadal poważne wątpliwości⁹, nie możemy więc automatycznie zakładać tego rodzaju identyfikacji, tylko dlatego, że odległość między Kruszą Zamkową a Koninem wynosi właśnie około 60 km i że ośrodek osadniczy w Kruszy został akurat dokładniej przebadany.

Przebiegający przez Kujawy fragment szlaku bursztynowego na trasie od Konina do Otłoczyna, czyli od przeprawy przez Wartę po przejście na Wiśle dzieli Autorka na siedem odcinków, które wyznaczają zgrupowania kilku kompleksów osadniczych (mapa 11, ryc. 12 - 15), oddalonych od siebie o około 20 km. Są to skupienia w rejonie Paniewa, Kościeszek, Kaczkowa, Opok, a także zespoły osadnicze w samej Kruszy Zamkowej, Koninie i Otłoczynie. Cztery pierwsze wymienione skupiska (nie leżące w miejscach przepraw) charakteryzują się „dużą zwartością zespołów usytuowanych w izolacji” (s. 150). Dzięki takiemu doborowi zespołów osadniczych uzyskuje się mniej więcej jednokowe dzielące je odcinki, które zdaniem Autorki wyznaczały trasę jednodniowego marszu, czyli około 20 km (s. 151). Ale czy dobór ten jest rzeczywiście trafny i czy w ogóle prawidłowe wytypowanie owych „punktów etapowych” jest na obecnym etapie badań możliwe? Nie dysponując dokładnymi mapami z naniesionymi wszystkimi punktami osadniczymi na omawianym terenie, można jednak już z zamieszczonej ogólnej mapy stanowisk (nr 2) powziąć wyobrażenie, że kompleksów o podobnym zgrupowaniu — kilka lub kilkanaście osad położonych blisko siebie i pozostających w pewnej izolacji od innych — jest o wiele więcej. W wyróżnionych „punktach etapowych” miały zbiegać się drogi handlowe, a ponadto zawierają one „największe bogactwo materiału źródłowego” (s. 152). Jak można się domyślać, większość tych osad rozpoznana jest do tej pory tylko metodą badań powierzchniowych, których wyniki, jak wiadomo, nie zawsze są wprost proporcjonalne do ilości materiałów uzyskanych na podstawie prac wykopaliskowych. Stąd też kreowanie na podstawie cytowanych przesłanek jednego czy drugiego zespołu osadniczego jako punktów etapowych szlaku bursztynowego wydaje się zabiegiem raczej zbyt ryzykownym. Nie wiadomo też dokładnie, na jakich podstawach opiera się stwierdzenie, że w obrębie osady w Kruszy Zamkowej istniał prawdopodobnie targ, gdzie odbywały się transakcje między kupcami rzymskimi a miejscowymi (s. 165). Co może świadczyć o tym, że w osadzie tej znajdował się „punkt wymiany” (s. 142), a jeżeli tak, to jaki miał on charakter i w jaki sposób został rozpoznany? Tych wszystkich wątpliwości nie mogą rozwiązać lapidarne przypisy ograniczające się często do wzmianki: „Badania Ekspedycji Kujawskiej”.

W rozdziale VI Autorka zajmuje się omówieniem kultury symbolicznej, której przejawy wyodrębniają grupę kruszańską od pozostałych terenów zajętych przez ludność kultury przeworskiej. W pracy podkreślane jest dobitnie znaczenie kultu księżycy, czego dowodem mają być m.in. znaki odkryte w sanktuarium w Kruszy Zamkowej i tzw. „tarczki lunarne”, czyli gliniane krążki z ornamentem swastyki lub kół koncentrycznych. Innym przejawem odrębności Kujaw w dziedzinie kultury duchowej jest uderzająca koncentracja pochówków zwierzęcych, zwłaszcza psów, a także zgrupowanie grobów szkieletowych, uważanych przez Z. Woźniaka za przejaw wpływu kultury celtyckiej ze

⁹ Z nowszej literatury: B. Biliński, *Kalisia Ptolemeuszowa*. *Archeologia* 5, 1955, s. 102; K. Godłowski, *W sprawie lokalizacji Kotynów w Górach Świętokrzyskich*, *Acta Archaeologica Carpathica* 5, 1963, s. 96 - 98.

Śląska¹⁰. Występowanie licznych grobów szkieletowych na Kujawach Autorka skłonna jest raczej wiązać nie tyle z tradycją celtycką, ile z wyrażającym się w ten sposób wyższym stanowiskiem społecznym osób, których ciała nie uległy spaleni. Przeczy temu jednak brak różnic w wyposażeniu pochówków ciałopalnych i szkieletowych, co zresztą w pracy zostało podniesione, a ponadto występowanie liczniejszych grobów szkieletowych w okresie rzymskim na ziemiach polskich obserwuje się właśnie w rejonach zajętych uprzednio przez osadnictwo celtyckie, jak to ma miejsce na Śląsku czy w Małopolsce¹¹.

Kolejną cechą charakterystyczną grupy kruszańskiej jest występowanie tzw. sanktuariów w obrębie osad lub na cmentarzyskach, przy czym w omawianej pracy wymienione są cztery tego rodzaju obiekty usytuowane w obrębie osad: w Janikowie, Kruszy Zamkowej, stan. 3, Inowrocławiu i Strzelcach. Wyjątkowy, związany na pewno z kultem charakter budowli odkrytych w Janikowie i Kruszy Zamkowej nie budzi wątpliwości. Czy jednak obiekty ze Strzelc i Inowrocławia można z całą pewnością uznać za sanktuaria?

Niewielka budowla słupowa o wymiarach ca 2 m × 1,2 m i nieregularnym zarysie ze Strzelc została odkryta wraz z fragmentem towarzyszącej jej osady datowanej na młodszy okres przedrzymski i wczesny okres rzymski (głównie faza B 1) przy okazji badań kurhanu kultury amfor kulistych, na którym się znajdowała¹². W jej obrębie znaleziono bardzo wiele ułamków ceramiki, których z powodu przypadkowego zmieszania z materiałem pochodzącym z warstwy kulturowej nie można dokładnie datować, przeszłiki, ciężarek tkacki i kości zwierzęce. W otoczeniu budynku odkryto dwa paleniska, dwa pochówki psów i jeden świni. Ze względu na bardzo fragmentaryczny zakres badań osady kultury przeworskiej, a także charakter budynku, który nieczym nie wyróżnia się od zwykłych chat znanych z tego czasu, trudno jest ten obiekt uznać na świątynię. Jedyнным elementem pozwalającym na odmienną interpretację jest obecność pochówków zwierzęcych. Znane są jednak przypadki występowania grobów psów w obrębie osad, w sąsiedztwie budynków mieszkalnych¹³.

W Inowrocławiu został odkryty zarys budynku o wymiarach ca 5 × 3,5 m, w pobliżu którego znajdowały się dwa pochówki dziecięce i cztery groby zwierzęce — dwa psie i dwa kozie. Na podstawie publikacji¹⁴ trudno jest jednak stwierdzić, jaki dokładnie materiał pochodzi z obiektu i okolicy, gdyż ceramika z tej wielokulturowej osady publikowana jest osobno, nie w powiązaniu z poszczególnymi obiektami. Z opisu wynika, że większość znalezionych tam fragmentów naczyń pochodzi z epoki żelaza, czyli w tym przypadku z okresu rzymskiego. Ze względu na otaczające budynek pochówki dziecięce i zwierzęce (o ile są one sobie współczesne) można przypuścić, że budynek z osady w Inowrocławiu, również i w tym przypadku przebadanej w bardzo skromnym zakresie, mógł spełniać jakąś kultową funkcję.

Autorka pisze: „Cechą wspólną wszystkich sanktuariów jest usytuowanie ich na szczycie wyraźnie zaznaczającego się w terenie wyniesienia, posiadanie obudowy w formie ogrodzenia kamiennego oraz charakterystyczne rozplanowanie wnętrza, tzn. istnie-

¹⁰ Z. Woźniak, *Osadnictwo celtyckie w Polsce*, Wrocław 1970, s. 165, mapa 7.

¹¹ Ibidem, s. 71; K. Godłowski, *Kultura przeworska*, s. 110, 112.

¹² T. Wiślański, *Wyniki prac wykopaliskowych w Strzelcach w pow. mogileńskim w latach 1952 i 1954*, *Fontes Archaeologiae Posnanienses* 10, 1959, s. 69 - 72, 89 - 90, ryc. 42.

¹³ Np. Poświętne, przy budynku 6 (J. Pyrgała, *Mikroregion osadniczy między Wisłą a dolną Wkrą w okresie rzymskim*, Wrocław 1972, s. 130 - 131, 196) czy też w innych osadach, jak Łęczyca-Dzierżbiewów lub Zgłowiączka (L. Gabałówna, *Późnolateńskie groby psów z Łęczycy-Dzierżbiewowa, Strzelc, pow. Mogilno i Zgłowiączki, pow. Włocławek*, w: *Na Dziesięciolecie Łódzkiego Ośrodka Archeologicznego*, Łódź 1956, s. 15 - 27).

¹⁴ H. Kalliefe, *Das bronzezeitliche Dorf Hohensalza*, *Prähistorische Zeitschrift* 6, 1914, s. 92 - 97.

nie budowli centralnej oraz pasa wolnej przestrzeni, gdzie odbywały się praktyki rytualne” (s. 210 - 212). Z publikacji obiektów odkrytych w Strzelcach i Inowrocławiu nie wynika istnienie ogrodzenia kamiennego, a ponadto odsłonięcie niewielkiej przestrzeni, w dodatku w obydwóch przypadkach na obiektach wielokulturowych, nie pozwala na jednoznaczny interpretację funkcji tych budynków.

W dalszym ciągu swych rozważań A. Cofta-Broniewska zajmuje się omówieniem cmentarzyska w Kruszy Zamkowej, stan. 13, które uważa za obiekt charakterystyczny dla początkowej fazy rozwoju grupy kruszańskiej, zaliczając jednocześnie do tego samego typu nekropole w Bodzanowie, Gledzianówku, stan. 3 i Inowrocławiu. Jak można się zorientować z publikacji, jako cechy wspólne dla wszystkich tych obiektów podane są: obrządek birytualny, brak uzbrojenia, ogólnie ubogie wyposażenie, zwłaszcza w metale oraz występowanie naczyń, głównie kubków, nie zawierających spalonych kości i ustawionych poza właściwymi pochówkami; mogły one stanowić pozostałości jakichś obrzędów ofiarnych. W Gledzianówku, stan. 3 nie występują groby szkieletowe¹⁵, natomiast w odniesieniu do materiałów z cmentarzyska w Inowrocławiu, zaledwie cząstkowo przebadanego i bardzo sumarycznie opublikowanego przez H. Kalliefe¹⁶, niewiele można wynioskować. W każdym razie nie ma tu mowy o grobach szkieletowych. Idąc dalej — jeden z grobów w Bodzanowie (szkieletowy nr 2) zawierał grot oszczepu¹⁷, a z kolei samo cmentarzysko w Kruszy Zamkowej, stan. 13 nie jest bynajmniej ubogo wyposażone w przedmioty metalowe, gdyż na 28 grobów tam odkrytych znaleziono 17 fibul¹⁸. Nie możemy też twierdzić, że w Bodzanowie i Gledzianówku mogły znajdować się sanktuaria, jak to sugeruje rycina 36.

Dokładna definicja tych wczesnych cmentarzysk grupy kruszańskiej nie została w sposób jasny podana, stąd też trudno wysuwać zastrzeżenia co do istnienia lub braku pewnych cech, które nie zostały wystarczająco określone. Ten typ cmentarzysk, zwany przez Autorkę „kruszańskim”, ma się ograniczać od obszaru pozostającego pod intensywnymi wpływami celtyckimi¹⁹, natomiast inne cmentarzyska późnolateńskie, wyposażone w przedmioty metalowe i broń, jak chociażby Gledzianówek, stan. 1²⁰ mają reprezentować „murt autochtoniczny” (s. 213 - 214, przypis 108). Stawianie tego rodzaju hipotezy chociażby z punktu widzenia metodycznego nie może być prawidłowe, gdyż już w samym założeniu tkwi poważny błąd, polegający na dopuszczeniu (bez przekonujących podstaw) wewnętrznego rozwarstwienia grupy kruszańskiej w momencie jej krystalizacji i na obszarze jej powstania.

¹⁵ A. Nadolski, *Cmentarzyska z późnego okresu lateńskiego w Gledzianówku i Brzozówce w Polsce środkowej*, Wiad. Arch. 18, 1952, s. 85 - 136.

¹⁶ H. Kalliefe, *Kujawische Funde*, Prähistorische Zeitschrift 10, 1919, s. 172 - 175; tenże, *Neue Funde aus Kujawien*, Prähistorische Zeitschrift 7, 1915, s. 205 - 207.

¹⁷ B. Zielonka, *Cmentarzysko w Bodzanowie w pow. aleksandrowskim*, Prz. Arch. 10, 1958, s. 349, ryc. 35.

¹⁸ Maszynopis pracy magisterskiej A. Kokowskiego, *Cmentarzysko późnolateńskie w Kruszy Zamkowej*, stan. 3.

¹⁹ Z pobliskich terenów, łączących jednakże poza strefą silnych oddziaływań celtyckich, znane są cmentarzyska z młodszego okresu przedrzymskiego, również ubogo wyposażone i pozbawione broni, jak Domaradzice czy w pewnej mierze Wymysłowo (B. Kostrzewski, *Cmentarzysko z okresu późnolateńskiego i rzymskiego w Domaradzicach, pow. Rawicz*, Fontes Archaeologici Posnanienses 4, 1954, s. 153 - 272; S. Jasnosz, *Cmentarzysko z okresu późnolateńskiego i rzymskiego w Wymysłowie, pow. Gostyń*, Fontes Praehistorici 2, 1952, s. 1 - 282).

²⁰ E. Kaszcwka, *Cmentarzysko kultury przeworskiej w Gledzianówku (stan. 1), woj. płockie*, Prace i Materiały Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi 24, 1977, s. 63 - 150.

Pracę zamykają ogólnie wnioski na temat struktury społecznej i politycznej.

Wspomnieć jeszcze trzeba o pewnych niedopatrzeniach w wykazie literatury: tak np. brak jest pracy Z. Woźniaka 1974, czyli *Wschodniego pogranicza kultury lateńskiej*, na którą Autorka powołuje się na s. 35; w tytule pracy J. Wielowiejskiego tkwi błąd (*Życie codzienne...*, a nie *Życie rodzinne*).

Ogólnie rzecz biorąc, bardzo poważnym mankamentem opracowania jest brak odpowiedniego uzasadnienia źródłowego i szerszej argumentacji zarówno w wyprowadzaniu wniosków szczegółowych, jak i natury ogólnej. Wiele danych podanych jest czytelnikowi wprost do wierzenia (z wyraźną tendencją do jak najsilniejszego wyeksponowania grupy kruszańskiej na dość bezosobowym tle pozostałej części kultury przeworskiej), a czasem stwarza się wrażenie, że odpowiednie hipotezy, wysuwane przez Autorkę, podbudowywane są tylko argumentami świadczącymi na ich korzyść, jak chociażby w przypadku rekonstrukcji przebiegu szlaku bursztynowego czy szerzej tu omawianych sanktuariów. Dodać zresztą trzeba, że w świetle ostatnich odkryć w Bieżynie, woj. leszczyńskie, a więc poza zasięgiem grupy kruszańskiej, mamy najprawdopodobniej do czynienia z następnym ośrodkiem kultowym kultury przeworskiej w postaci kamiennego założenia znajdującego się w obrębie cmentarzyska z faz B1 — B2²¹. Wiele przypuszczeń, stawianych w opracowaniu, brzmi bardzo atrakcyjnie, zachodzi jednak pytanie, czy na podstawie tych materiałów, którymi dysponuje Ekspedycja Kujawska i tych znanych z wcześniejszych badań, można było pokusić się o tak daleko idące wnioski.

Brak jest także choćby krótkiej charakterystyki materiałów pochodzących ze stanowisk mających szczególne znaczenie, jak z samej Kruszy Zamkowej (zwłaszcza z osady na stan. 3) i innych wielokrotnie cytowanych, jak Jacewo, Konary czy Lojewo. Odwoływanie się do katalogu zamieszczonego na końcu pracy jest przedsięwzięciem niesłychanie trudnym, a przy tym zgoła bezcelowym z względu na system zakodowania informacji metodą cyfrową. Symbole cyfrowe oznaczające określone informacje, jak rodzaj zabytku czy stanowiska zawierają treść bardzo ogólną: wiadomo np., że na danym stanowisku występowały ostrogi, zapinki, wisioriki i że stanowisko to datowane jest na okres późnolateński i rzymski. Ponadto w objaśnieniach do katalogu pod hasłem „importy przedmiotowe” (s. 268 - 269) znajdują się — oprócz rzeczywistych importów — praktycznie wszystkie elementy wyposażenia grobowego, jak groty, umbra, imacze, wisioriki, okucia pasa, zapinki, sprzączki itd., których żadną miarą nie można uznać za wyroby obcego pochodzenia. Wziąwszy pod uwagę, że wiele materiałów pochodzi z badań niedawnych i nie zostało jeszcze opublikowanych, należałoby raczej poszerzyć część katalogową (może kosztem nie zawsze potrzebnych długich wywodów na temat ekspansji Celtów czy ich religii?) w celu przedstawienia pełniejszego zestawu źródeł. Zaprezentowana koncepcja katalogu przydatna jest jedynie przy poszukiwaniu bardzo ogólnych informacji, a w przypadku publikacji monograficznej nie o to przecież chodzi. Stąd też zarówno część katalogowa jak i tekstowa pozostawiają ogólne wrażenie, które można by nazwać niedoinformowaniem czytelnika. Wrażenie to potęguje wspomniany już częsty brak szerszej argumentacji. Doprawdy szkoda, że nowe opracowanie bogatego osadnictwa regionu nie mającego dotychczas swej monografii nie spełniło wszystkich oczekiwań.

Magdalena Tempelmann-Maczyńska

²¹ T. Makiewicz, *Informator Archeologiczny* 1978, Warszawa 1979, s. 122.

Henryk Łowmiański, *Religia Słowian i jej upadek (w. VI - XII)*, Warszawa 1979, stron 436, PWN.

Ukazanie się kolejnej książki nestora mediewistów polskich nazwano wielkim wydarzeniem naukowym z racji jej niezwyklej walorów, a mianowicie charakterystycznej dla tego uczonego wyjątkowo szerokiej bazy źródłowej jego wywodów, uwzględnionej przezeń w sposób wyczerpujący ogromnej literatury przedmiotu i nowej, oryginalnej, odbiegającej od tradycyjnej wizji systemu wierzeń religijnych Słowian sprzed przyjęcia przez nich chrześcijaństwa. Od czasów głośnych prac Aleksandra Brücknera otrzymaliśmy po upływie z górą pół wieku nową, głęboko umotywowaną propozycję. Recenzowany tom, aczkolwiek w pełni autonomiczny, stanowi niejako zakończenie wielotomowego, fundamentalnego dzieła *Początki Polski*. Uwzględnia on także konfrontację pogaństwa z chrześcijaństwem traktując o recepcji chrześcijaństwa przez Słowian. Cechuje go, jak wszystkie dzieła profesora Henryka Łowmiańskiego, ogrom poruszonych, wyczerpująco udokumentowanych i przeanalizowanych zagadnień szczegółowych, z których niemal każde zasługuje na miano osobnej monografii. Stąd trudno omówić w kilku słowach tak obszerną książkę.

Autor odrzuca tradycyjny pogląd o politeizmie indoeuropejskich plemion na rzecz prymitywniejszej tak zwanej polidoksjii (z magią, demonologią, kultem zmarłych przodków i płodnej przyrody), na której gruncie z upływem czasu wykrystalizuje się uraniczny prototeizm, kult nieba, a pod wpływem kontaktów z chrześcijaństwem pojawi się na przykład u północno-zachodnich Słowian nadbałtyckich panteon, politeizm. Rozumiejąc politeizm w znaczeniu bóstw osobowych (s. 33) Autor stwierdza, że bóstwa „są kategorią historyczną, która wyłania się na określonym etapie, mianowicie bytu państwowego, lub w specyficznych warunkach historycznych pod wpływem panteonu zorganizowanych państwowo sąsiadów” (s. 53). I dalej: „ogólne rozeznanie w dziejach religii indoeuropejskiej przemawia przeciw możliwości politeizmu u ludów pozbawionych ustroju państwowego, a przebywających z dala od strefy śródziemnomorskiej i krajów „urodzajnego półksiężycy”” (s. 71). Zaskakująca w badaniach religioznawczych jest nieufność Autora do źródeł archeologicznych (s. 10) z powodu ich ograniczonej wymowy i w konsekwencji poprzestanie w próbie rekonstrukcji ówczesnej religii wyłącznie tylko na samych źródłach pisanych. Chyba przesadził Autor twierdząc, że „początki religii sięgają epok, którym brak nie tylko źródeł pisanych, stanowiących główny materiał badań historycznych, ale nawet źródeł archeologicznych, materialnych, zresztą ze swej natury mało w sprawach ideologicznych i społecznych wymownych, przeto epok pozostających ze stanowiska badanego przedmiotu w zupełnej ciemni” (s. 10).

Książka składa się z trzech obszernych rozdziałów. Pierwszy nosi tytuł: „Prolegomena” (s. 7 - 77) i zawiera ogólne rozważania wstępne dotyczące w ogóle religii i religii Słowian w szczególności. We wstępnej introdukcji do tematu Autor oświadcza, iż religia jest „oparta na wyobrażeniach uważanych za prawdziwe, lecz nie poddających się obiektywnej kontroli”, że na „treść tych wyobrażeń nie dającą się sprawdzić [...] składa się system sił nadprzyrodzonych będących wytworem myśli ludzkiej” (s. 5). W charakterystyce tej Autor jak najłuszniej podkreśla subiektywny, fikcyjny i iluzoryczny charakter niesprawdzalnych wyobrażeń składających się na tę osobliwą formę świadomości społecznej zwaną religią. Z kolei w swych rozważaniach dotyczących definicji religii Autor eksponuje na plan pierwszy wiarę w istnienie świata nadprzyrodzonego i przekonanie o możliwości nawiązania korzystnego kontaktu ze sferą nadprzyrodzoną poprzez organizowanie kultu (s. 12). Bez wiary w nadprzyrodzoność nie byłoby religii, którą zresztą tworzy dopiero powstanie kultu (s. 13). Przytoczywszy znaną wypowiedź Fryderyka Engelsa: „wszelka religia jest tylko fantastycznym odzwierciedleniem w ludzkich głowach tych sił zewnętrznych, które rządzą codziennym bytem ludzi”, Autor wypowiada się w podobnym

duchu: „W czasach nowożytnych osiągnięcia nauk przyrodniczych i postępy metody historycznej zachwiały podstawami tradycyjnej koncepcji świata nadprzyrodzonego: efekty interwencji znajdowały wytłumaczenie w ramach porządku naturalnego, ujawniła się przyrodzona geneza świata przyrodzonego, uległa eliminacji koncepcja cudu, poddano krytyce i demitologizacji pisemne świadectwa religii, w świetle badań porównawczych wielkie systemy religijne tracily prestiż pretendowane zaomioną prawdy wyłącznej, stała się wreszcie jasna niesprawdzalność świata nadprzyrodzonego” (s. 16). Wśród najstarszych znanych form religijnych „do pierwszeństwa — zdaniem Autora — chyba najbardziej pretendować może magia, niesłusznie przeciwstawiana religii [...]. Różnica między magią a religią — natury drugorzędnej — polega na tym, iż pierwsza wyposuza w silę nadprzyrodzoną samego wykonującego obrzęd człowieka, podczas gdy religia przypisuje tego rodzaju silę czynnikom zewnętrznym” (s. 23 i 24). Z kolei Autor rozpatruje zagadnienie indoeuropejskiego dziedzictwa w religii Słowian. Twierdzi, że kręgowi wspólnoty indoeuropejskiej nie można jeszcze przypisać politeizmu w znaczeniu bóstw osobowych, choć na pewno już wtedy istniał kult nieba nie mającego charakteru boga osobowego. Dopiero z biegiem czasu zachodzi proces przekształcenia się kultu naturalnego nieba w kult gromowładnego, uranicznego, męskiego boga osobowego, Zeusa, Jupitera, a kultu ziemi w cześć bogini matki, partnerów połączonych w hierogamii (s. 33 - 37). „Dochodzimy do konkluzji — stwierdza Henryk Łowmiański — o centralnym znaczeniu kultu nieba w epoce indoeuropejskiej i podporządkowaniu mu innych kultów. Ten charakter kultu nieba upoważnia do uznania go za początkową, tkwiącą jeszcze w sferze polidoksji, formę prototeizmu będącego zjawiskiem charakterystycznym dla religii indoeuropejskiej, a także dla religii tych ludów indoeuropejskich, które nie ukształtowały politeizmu, jak Słowianie” (s. 37). Za pierwotnym politeizmem indoeuropejskim wypowiada się natomiast między innymi zwłaszcza uczony francuski G. Dumézil. Tę koncepcję Henryka Łowmiańskiego eliminującą politeizm z epoki wspólnoty pierwotnej można — moim zdaniem — w zasadzie przyjąć i zgodzić się na to, że politeizm u Słowian pojawił się dopiero w okresie budowy politycznych organizmów państwowych przez społeczeństwo klasowe. Przy tym za przejaw azjanickiej, przedindoeuropejskiej, prastarej tradycji bliskowschodniej należałoby uznać sięgający wczesnego neolitu, choć sformułowany dopiero przez Hezjoda mit o urodzeniu gwiazdźdźistego nieba przez ziemię, Gaję. Ta archaiczna wersja uzależniająca genetycznie niebo od pierwiastka żeńskiego „preferuje pierwiastek żeński, co jest obce patriarchalnym pojęciom społecznym Indoeuropejczyków” (s. 36). Pradzieje religii w Polsce analizowane przez pryzmat źródeł archeologicznych zdają się — w moim przekonaniu — potwierdzać ową koncepcję uranicznego prototeizmu nacechowanego matriarchalnym, boskim macierzyństwem i rozbudowanego do hierogamicznego współpartnerstwa dwóch pierwiastków, męskiego i żeńskiego. Mielibyśmy tu zatem udokumentowaną sekwencję faz prototeizmu wyprzedzającego o tysiąclecia politeizm i zadomawiającego się w prahistorycznych systemach religijnych w miarę krzepnięcia ustroju patriarchalnej wspólnoty pierwotnej. Autor ilustruje w przekonujący sposób to zagadnienie na przykładzie religii Germanów. Był to zrazu system religijny typowy dla społeczeństwa wspólnoty pierwotnej, a więc polidoksja składająca się z czterech elementów: magii, kultu zmarłych przodków, kultu przyrody oraz kultu różnych duchów (s. 9). Z biegiem czasu kult naturalnego nieba przyjął postać kultu boga nieba o cechach antropomorficznych (Tiwaza, Ziu, Zio, Tyra), którego partnerką była bogini Nerthus. personifikacja ziemi. W legendzie kosmogonicznej owocem hierogamii obydwu bóstw był ich syn, Tuiston, uchodzący za protoplastę Germanów. Tak więc „Germania Tacyta upoważnia do konkluzji: Germanom był znany prototeizm i zarysowywały się zawiązki „kosmogonicznego” politeizmu (Tiwaz — Nerthus — Tuisto) [...] Nie był to jednak właściwy rozwinięty politeizm” (s. 49). Szerzy się nadto u nich popularny w Rzymie kult zarówno egipskiej Izidy, jak i bóstwa biednych i wyzyskiwanych, chtonicznego, opiekuńczego boga zbawienia i zmartwychwstania, zwycięzcy śmierci, Herkulesa. Rzecz przy tym interesująca, że tenże Herkules był synem boga nieba, Jowisza. Dociera wreszcie do Germa-

nów kult Merkurego i Marsa, których funkcje wskazują na stosunki handlowe i wojenne Rzymu z Germanią. „Tak więc u Germanów, podobnie jak u innych ludów indoeuropejskich zamieszkałych z dala od „urodzajnego półksiężycu” i kręgu śródziemnomorskiego, możemy śledzić zachowanie pierwotnej tradycji religijnej indoeuropejskiej oraz zasugerowane z zewnątrz początki politeizmu, o których przenikaniu decydowały kontakty ze strefami rozwiniętego politeizmu” (s. 49 i 50). Autor ukazuje podobne przykłady wyrastania politeizmu z podłoża polidoksyjnego poprzez fazę prototeizmu w kosmogonicznym micie o hierogamii (Zeusa i Ge u Greków, s. 56 oraz Perkunasa i Żeminy u Bałtów, s. 53). We wstępnych uwagach do badań nad religią Słowian w wiekach średnich Autor — stwierdzwszy, iż „średniowieczne źródła pisane do religii Słowian są szczupłe i ubogie treścią” (s. 62) — zastanawia się „w jakiej mierze mogą mu być przydatne źródła etnograficzne i archeologiczne” (s. 63). Na to podstawowe pytanie daje taką odpowiedź: „Analiza danych etnograficznych nie może prowadzić do rekonstrukcji wierzeń pogańskich bez starannej konfrontacji ze źródłami historycznymi [...] za podstawę rekonstrukcji należy brać dane historyczne, podczas gdy dane etnograficzne służą do naświetlenia dalszych losów wierzeń pogańskich. Retrogresywne wywody etnograficzne pozbawione oparcia historycznego stanowią w rekonstrukcji religii słowiańskiej wręt mylący czytelnika” (s. 66 i 67). Źródła archeologiczne określa Autor mianem niemych i pisze o nich, że „zachowują kompletne milczenie o życiu religijnym, dostarczają natomiast jego śladów materialnych, pytanie, w jakiej mierze mogących służyć za podstawę do jego odtworzenia” (s. 68). Trudno odmówić słuszności Autorowi występującemu przeciw nieokielznanemu fantazjowaniu i nieograniczonej swobodzie interpretacyjnej wiodącej wprost do nieodpowiedzialnej dowolności. „Pozbawiona obiektywnego uzasadnienia, wysnuta z domysłów nie skontrolowanych interpretacja nie ma charakteru twierdzenia naukowego. Dopiero uzgodniona ze źródłami, mówiącymi, a odnoszącymi się bezpośrednio do badanego przedmiotu, archeologia wnosi do rekonstrukcji religii własny pozytywny wkład w postaci komentarza zawartego w ramach kultury materialnej” (s. 69). W swej ostrożności badawczej i w swym krytycyzmie w stosunku do prób odtworzenia religii ludności kultury łużyckiej Henryk Łowmiański posunął się jednak stanowczo za daleko nie doceniając w dostatecznej mierze osiągnięć autonomicznego religioznawstwa, które wypracowało własne metody postępowania badawczego i uchwyciło prawidłowości procesu przeobrażeń religijnych konfrontowane w sposób twórczy ze źródłami archeologicznymi przez uprawiających w kompetentny sposób religioznawstwo archeologów — prahistoryków. Należąc więc do tego grona badaczy muszę polemizować z negatywną opinią Autora ujemnie oceniającego próby rekonstrukcji religii mieszkańców ziem polskich sprzed dwudziestu pięciu wieków. Autor ironicznie wypowiada się na temat tych prób pisząc dosłownie: „otrzymujemy w miejsce rekonstrukcji religii łużyckiej, system domysłów nie sprawdzonych i nie dających się sprawdzić” (s. 71) i wytykając przypisywanie politeizmu ludności łużyckiej, synkretyzmu wierzeń solarno-lunarnych, bóstw o głowie zwierzęcej, czy też antropomorficznych o cechach zbliżonych do greckiej Artemidy, współwystępowania bóstw męskich i żeńskich (w czym jest wprost niekonsekwentny dopuszczając na szczeblu prototeizmu hierogamiczną parę bóstw z potomkiem), hołdowania kanibalizmowi kultowemu i posługiwanie się różnymi rekwizytami rytualnymi, jak ołtarzyki. A przecież wszystkie te obiekty jako bezpośredni świadkowie z epoki dokumentujący i poświadczający poruszone sprawy istnieją, można je wziąć do ręki i poddać najgruntowniejszej i najwnikliwszej analizie i łatwo stwierdzić, że nie miały utylitarnogospodarczego przeznaczenia, że ich prototypy pochodzą z kręgu cywilizacji śródziemnomorskiej i urodzajnego półksiężycu, a więc z obszaru społeczeństwa rozwarstwowanego, antagonistycznego, piśmiennego, budującego państwa. Umniejszanie walorów źródeł archeologicznych wykorzystywanych w próbie rekonstrukcji religii prahistorycznej jest nieporozumieniem. Trudno pomawiać o zaspokajanie głodu ludożerstwem bogatych rolników i hodowców, u których znajdowane nagminnie połupane dla wyssania szpiku kostnego kości ludzkie świadczą włącznie tylko o uprawianiu kanibalizmu kultowego. Opinia Autora, że „ogólne

rozeznanie w dziejach religii indoeuropejskiej przemawia przeciw możliwości politeizmu u ludów pozbawionych ustroju państwowego, a przebywających z dala od strefy śródziemnomorskiej i krajów „urodzajnego półksiężycy” w pierwszym swym członie stoi w sprzeczności z jego poglądem dopuszczającym — jak już wyżej wspomniano — na szczeblu prototeizmu współwystępowanie aż trzech bóstw obok siebie stanowiących już przecież załazek politeizmu, jak to Autor sam określił, a w drugim członie jest niezgodna wprost z prawdą. Przed bowiem czterdziestu stuleciami na przykład znalazły się na ziemiach polskich grupy ludzkie pochodzące właśnie z rejonu śródziemnomorskiego, egejskiego i bliskowschodniego, z terenów urodzajnego półksiężycy, likwidując wprost do zera to wyeksponowane przez Autora oddalenie od krajów urodzajnego półksiężycy i przynosząc do nas zarówno własne, tamtejsze wyobrażenia religijne, jak i rekwizyty kultu. Henryk Łowmiański krytycznie ocenia sposób, w jaki archeolog „interpretuje różne zabytki kultury łużyckiej, ale nie podaje dowodów, że jego interpretacja jest zgodna ze świadomością ludności łużyckiej, gdzie zresztą ma dowodów szukać wobec braków świadectw pisanych?” Na to retoryczne pytanie należy odpowiedzieć ubolewając, że Autor nie docenia zdobyczy i ustaleń religioznawstwa prahistorycznego, które wypracowawszy własne metody badawcze stworzyło możliwości naukowej, wiarogodnej rekonstrukcji świadomości społecznej w dobie na przykład kultury łużyckiej współczesnej wojnie trojańskiej i Etruskom. Z tą postawą Autora wiąże się symptomatyczne dla mnie pominięcie w tak imponująco bogatym zestawie literatury przedmiotu nazwiska uczonego radzieckiego Arkadiusza F. Anisimowa, któremu religioznawstwo prahistoryczne zawdzięcza najnowocześniejszą ujętą periodyzację pradziejów religii. Właśnie w kontekście tej periodyzacji Anisimowa bywają osadzane nasze próby rekonstrukcji pradziejów religii w Polsce i kontekst ten odbijający w systemie religijnym ówczesną rzeczywistość społeczno-ekonomiczną usprawiedliwia takie właśnie próby rekonstrukcji religii plemion kultury łużyckiej tworząc dla nich nie tylko ramy prahistoryczne, ale wprost najgłębsze uwarunkowania. Zabrakło mi też w owym najbogatszym zestawie literatury przedmiotu, z jakim może się spotkać pracownik nauki, książki Dymitra M. Ugrinowicza *Wstęp do religioznawstwa teoretycznego* (Warszawa 1977), której uwzględnienie pogłębiłoby na pewno niejedną opinię Autora i pozwoliłoby uniknąć innych, krzywdzących archeologię. Jako archeolog bowiem nie mogę się zgodzić ze zdaniem Autora pod adresem uprawianej przeze mnie dyscypliny: „Rekonstrukcję religii zastępuje w ten sposób konstrukcja oparta na domysłach, nie wiadomo, czy w ogóle mająca coś wspólnego ze stanem faktycznym [...] na domysłach, które w sumie dają obraz iluzoryczny nie poddający się kontroli, niekiedy nawet sprzeczny z rzeczywistością” (s. 72 i 73). Autor, wykluczający politeizm u Słowian przed wiekiem X, odrzuca kategorycznie wszelkie wcześniejsze jego przejawy, jak „np. proces antropomorfizacji bóstw rozpoczęty jakoby w kulturze łużyckiej” (s. 73), a więc o dwa tysiące lat wcześniej! A tymczasem archeologia Polski ma na to rzeczowe, namacalne dowody, które służą za taką samą, solidną i rzetelną podstawę faktów historycznych, jak źródła pisane. Są nimi plastyczne wyobrażenia w kamieniu i glinie bogiń trzymających na bruchu naczynie lub rybę, wyobrażenia będące wierną repliką podobnych przedstawień pochodzących z Grecji i bliskowschodniego państwa-miasta Mari nad Eufratem, że przytoczę jeden tylko przykład. Natomiast nie sposób nie przyznać całkowitej słuszności Autorowi, kiedy odnosi się krytycznie (s. 74 i 75) do ciągle odnawianej teorii pramono-teizmu, do imputowania wczesnym, neolitycznym propagatorom kremacji wysublimowanych, anachronicznych pobudek ideologicznych i do próby wywodzenia na siłę ciała-palenia z Mezopotamii, gdy tymczasem w polskiej literaturze naukowej już przed pół wiekiem genealogię kremacji rozwiązał i znakomicie przedstawił między innymi Stanisław Poniatowski. Trudno też nie przyznać racji Autorowi, kiedy przeciwstawia się zbyt „swobodnej interpretacji danych archeologicznych” prowadzącej na manowce ku fantazjowaniu. Jednakże trudno archeologowi zgodzić się z opinią dezawuuującą źródła archeologiczne i odmawiającą im charakteru rzetelnej i solidnej podstawy dla prób rekonstrukcji pradziejów religii. Prowadzi to bowiem w konsekwencji do zakwestionowania w ogóle

możliwości poznawczych tej dyscypliny. Chodzi tu o odcinek czasu prawie pięciu milionów lat, do którego absolutnie brak jakiegokolwiek źródeł pisanych ilustrujących dzieje ludzkości w nieporównywalnie krótkim, zaledwie pięć tysięcy lat liczącym okresie. Zbagatelizowanie więc bezcennego zasobu informacji zawartych w owych „niemych” źródłach archeologicznych groziłoby nam pozbawieniem wiedzy o najdawniejszych pradziejach ludzkości, wiodąc do deprymującego agnostycyzmu.

Wreszcie Autor rozprawia się z poglądami holenderskiego badacza Z. R. Dittricha o heterogenicznej genezie polidoksji słowiańskiej, oceniając przesadnie wysoko wkład dziedzictwa indoeuropejskiego. „Najstarszy substrat wchłonięty przez religię słowiańską Autor (Z. R. Dittrich) odnosi do mezolitu i do ludności uralskiej (ugrofińskiej), która miała przekazać Słowianom wyobrażenia o duszy rozumianej materialnie i formy totemizmu przy braku wyobrażenia o wyższym bóstwie. Drugie nawarstwienie w religii Słowian Autor wywodzi z kultury paleocagrarniej (trypolskiej), która miała przekazać kult płodności i ziemi, przewagę demonów żeńskich i w ogóle rysy matriarchalne, składanie ofiar przodkom itp.” (s. 67). Wbrew negatywnej ocenie koncepcji Z. R. Dittricha przez Henryka Łowmiańskiego dostrzegam duże walory w ujęciu uczonego holenderskiego, w czym utwierdzają mnie pradzieje religii w Polsce w świetle źródeł archeologicznych.

Drugi rozdział zatytułowany: „Religia Słowian” zaczyna Autor od zagadnienia prototeizmu Słowian południowych (s. 81 - 99). Swe wnikliwe wywody kończy kapitalną konkluzją: „Ostatecznie uzyskujemy dane o trzech bóstwach południowosłowiańskich. Z Prokopa dowiedzieliśmy się o, jedynym’ bogu, którego chętnie identyfikujemy z Perunem [...] Z głos słowiańskich do przekładu Malali otrzymaliśmy nazwy dwóch dalszych bogów — Swaroga oraz Dadźboga Swarōżycza, którego imię przetrwało w folklorze jugosłowiańskim [...] Jeślibyśmy przypisali Dadźbogowi charakter boga (antropomorficznego), byłby to niemal jedyny ślad przekształcania prototeizmu południowosłowiańskiego w politeizm [...] Z największym prawdopodobieństwem przyjmiemy, że ojcem Swarōżycza było niebo, czyli Swaróg, który reprezentował w religii słowiańskiej element indoeuropejskiego prototeizmu [...] dwa główne bóstwa, Perun i Swaróg, były różnymi transformacjami tego samego pierwotnego bóstwa indoeuropejskiego nieba [...] W ten sposób u Słowian południowych rozwinął się kult nieba pod dwiema postaciami” (s. 97 - 99). Jeśli przy tym uwzględnimy opinię Mircei Eliadego o cechującej z reguły bóstwo uraniczne tendencji zmierzającej w kierunku solaryzacji, to w efekcie będziemy mogli — moim zdaniem — sprowadzić ów pozorny politeizm załączkowy do jedności traktując boga burzy, boga słońca i boga ognia po prostu jako hipostazy jedyne, uraniczne bóstwa. Autor uzupełnia ten oparty na źródłach z VI i X - XI w. obraz ówczesnej religii powołując się nadto jeszcze na informację Prokopa o kulcie rzek i duchów, na wzmiankę Bonifacego z roku 745 - 746 o rytuale kremacji zwłok zmarłych i na relację franciszkańską z roku 1331 o kulcie drzew i źródeł u Słowian południowych. Tak więc cenne wywody Henryka Łowmiańskiego uporządkowały hierarchicznie wzajemne powiązania bóstw słowiańskich, a zwłaszcza obroniły tezę o dominującym zasadniczo uranicznym prototeizmie jako dziedzictwie praindoeuropejskim dopuszczając jedynie w formie załączkowej zaczątki politeizmu i wprowadziły ład do dotychczasowych, przeważnie chaotycznych wyobrażeń. Nie szedłbym jednak tak daleko, jak Henryk Łowmiański, który zbagatelizował jedenastowieczną południowosłowiańską głos utożsamiającą Swaroga z Hefajstosem. Jeśli system religijny stanowi swoiste odbicie rzeczywistości społeczno-ekonomicznej, to właśnie w owym odtworzonym micie o boskim kowalu, który wykuł słońce otrzymujemy przykład projekcji w sferę niebiańską stosunków panujących w środowisku ludzkim, w którym na progu państwowości jest dobrze znana wyeksploatowana rola bogatych kowali uzurpujących sobie władzę świecką i religijną. Ów mit solarny jest tego zmystyfikowaną ilustracją ukazując pośrednio prawidłowość historyczną. Bardzo interesujące są też uwagi Autora na temat kultu bydła poświęconego przez relacje pisarzy arabskich z X i XI w. (s. 87 - 89), kultu sięgającego na ziemiach polskich dowodnie przełomu neolitu i epoki brązu, jak o tym świadczą źródła archeologiczne.

Przystępując do przedstawienia religii Słowian wschodnich, Autor uprzedza czytelnika, „że nie należy się spodziewać odkrycia rozległego panteonu wschodniosłowiańskiego” (s. 100). Twierdzi, „że Perun [...] był bogiem nieba, którego funkcja gromowładcy została w nazwie podkreślona” (s. 101), że nastąpiło „przejęcie przez bóstwo nieba funkcji bóstwa burzy” (s. 105). Traktat Świętosława Igorewicza z Bizancjum w roku 971 wymienia nadto boga bydłowego Wołosa, którego Henryk Łowmiański wraz z niektórymi autorami uważa za kalkę św. Błażeja z Kappadocji, który w roku 316 poniósł śmierć męczeńską uchodząc także na zachodzie Europy za patrona bydła. Bydło, skot, jest w operacjach wymiennych zarazem pieniądzem, a więc bogactwem, stąd ów patron bydła, św. Błażej-Włas uległ przekształceniu w boga bogactwa Wołosa (s. 106 - 111). Nastąpiło to tuż przed owym rokiem 971. Fenome i ten odsłania kulisę powstawania samych załączków politeizmu ruskiego. Zbliżone imię Weles nosiło też inne, znacznie starsze, znane także Słowianom zachodnim i południowym bóstwo dziedziny dusz zmarłych przodków, nawi (s. 109 i 113). „Według przedstawionej tu interpretacji — pisze Autor — traktaty roku 944 i 971 odsłaniają nam początkową fazę przekształcania ruskiego prototeizmu w politeizm” (s. 113). Ten prototeizm reprezentowały uraniczny pierwotnie bóg nieba, przekształcony z upływem czasu w gromowładnego boga burzy Peruna, wykazujący prawidłową tendencję ku solaryzacji i moim zdaniem jego partner, Weles, który jako bóstwo chtoniczne i protektor dusz zmarłych przodków mógł być nawet w najodleglejszej przeszłości, według mnie, boginią ziemią z predyspozycjami lunarno-akwaticznymi. Mamy tu więc niebo, słońce i zakonspirowany księżyc. Zintegrowane we wzajemnie dopełniającą się pełni uranicznej obydwu bóstwa astralne mogły też niekiedy stać względem siebie w opozycji, jak na to zdaje się wskazywać zrekonstruowany przez pewnych badaczy (Iwanowa i Toporowa) mit kosmogoniczny. W micie tym występuje pojedynek bóstwa gromowładnego z jego przeciwnikiem, Peruna z Welesem (s. 106), znany powszechnie w schryzjanizowanej wersji jako walka św. Michała Archanioła z diabłem i odtworzony we wczesnośredniowiecznym kształcie jako walka Żmija ze smokiem przez Ryszarda Tomickiego (s. 67). Henryk Łowmiański ustosunkowuje się bardzo powściągliwie do tego odkrycia, w którym widzę w pełni udaną, wysokiej klasy próbę rekonstrukcji ważnego mitu kosmogonicznego w sensie 'libretta' stanowiącego podkład kompletnie zapomnianego, wielkiej wagi rytuału pełniącego w dorocznym cyklu obrzędowym Słowian funkcję magicznego czynnika podtrzymującego istnienie świata i odradzającego vitalność przyrody. „Według przedstawionej tu interpretacji — kontynuuje Autor — traktaty roku 944 i 971 odsłaniają nam początkową fazę przekształcania ruskiego prototeizmu w politeizm. Pod datą niewiele późniejszą *Powieść doroczną* prezentuje czytelnikom już rozwinięty panteon złożony z sześciu bóstw, których kult miał ustalić w Kijowie Włodzimierz I” (s. 113). Chodzi tu o bok Peruna o Chorsa. Dażboga, Striboga, Siemargła i Mokosz. Okazuje się jednak, że sprawa jest bardziej złożona: z krytyki tekstu *Powieści dorocznej* wynika, że w pierwotnym tekście dotyczącym reformy religijnej Włodzimierza figurował tylko Perun, „gdyż tylko jego posąg wznosił Włodzimierz” (s. 115) w Kijowie i podobnie wuj jego Dobrynia w Nowogrodzie. Nie ma więc w ogóle mowy o jakimkolwiek politeizmie, lecz chodzi wyłącznie tylko o ubóstwione niebo. „W tym widzielibyśmy też istotę reformy Włodzimierza — pisze Henryk Łowmiański — zmierzającej przypuszczalnie do przekształcenia prototeizmu słowiańskiego w monoteizm słowiański w celu ideologicznego przeciwstawienia monoteistycznym systemom otoczenia chrześcijańskiego, mahometańskiego, mozaistycznego” (s. 116). Rzekomy panteon Włodzimierza z *Powieści dorocznej* jest latopisarskim efektem interpolacji igumena picczerskiego Nikona, który w latach 1062 - 1067 przebywał w chazarским Tmutorokaniu nad Morzem Czarnym, skąd miał przejąć i przenieść na grunt mitologii ruskiej nazwy bóstw (s. 121). I tak etymologia imienia Chors wykazuje wyraźnie wschodnią, irańską proveniencję, a wyraz ten oznacza błyszczące słońce. „Chors określał słońce i był synonimem Dażboga umieszczonego w panteonie Włodzimierza bezpośrednio po Chorsie. Ta jukstapozycja wskazuje, że Nikon zdawał sobie sprawę z identyczności merytorycznej obydwu bóstw [...] traktował więc je (obydwie nazwy tych bóstw) jako

odrębne hierofanie tego samego bóstwa" (s. 121). Podobnie irańskie pochodzenie wykazuje Stribog oznaczający ojca niebieskiego albo w ogóle pięknego boga (s. 122). Jeśli chodzi o Simargła mającego być perskim simurgiem, skrzydlatym potworem (s. 123), to nie odpowiada mi ta propozycja Henryka Łowmiańskiego nawet, gdyby usiłować dostrzec w tym bajecznym gryfie owego smoka, z którym wależy piorunowładny Żmij ze zrekonstruowanego mitu kosmogonicznego. Obstają więc przy dawnej, usprawiedliwionej przez onomastykę polską koncepcji Aleksandra Brücknera rozbijającego tę pozornie egzotyczną nomenklaturę na dwa wcale swojsko brzmiące człony: Siem, duch opiekuńczy rodziny, duszek domowy jak rzymskie penaty i Rgieł, duch ziarna, duch wegetacji roślinnej, a może nawet bóg zboża, patriarchalna transformacja starożytny, egejskiej bogini zboża, Demeter, o charakterze ehtonicznym zarazem (a więc jak gdyby reminiscencja kultu zmarłych przodków, rzymskich larów). Być może jej śladem jest wśród bóstw *Powieści dorocznej* bogini Mokosz, której etymologię słowiańską potwierdzoną przez toponomastykę nie tylko ruską, ale i czeską oraz polską wywodzą niektórzy od wyrazu mokry, co razem z jej powiązaniem z przedzeniem kreuje to bóstwo akwatywne na boginię księżycy. Boginie te są w tym kontekście — moim zdaniem — dostojną reminiscencją zamierzłej, jeszcze przedindoeuropejskiej przeszłości. Przypomnę, że według Hezjoda boga nieba miała urodzić bogini ehtoniczna Gaja (s. 36). Stąd obecność przy boku Peruna, jako ubóstwionego nieba, właśnie bogini. Wspomniałem też pogląd Mircei Eliadego na temat solaryzacji bóstwa uranicznego, stąd znowu obecność tutaj Chorsa z Dażbogiem. Tak więc rozwiewa się w nirwanę rzekomy panteon Włodzimierza, a pozostaje jedynie Perun, gromowładny bóg nieba, burzy i słońca z pięknym epitetem. Wszystkie te poszczególne bóstwa bowiem to po prostu jego różnorodne hierofanie, odrębne hipostazy zespolone w jednej istocie nadprzyrodzonej objawiającej się w różnych postaciach. „Zestaw panteonu Włodzimierza był więc symptomatyczny — pisze Henryk Łowmiański — tylko jeden autentyczny bóg słowiański Perun" (s. 124). Nie koliduje z tym nawet ów nadprzyrodzony pierwiastek żeński, który daje się podporządkować tej absolutnej jedności, jeśli się przyjmie znany w historii religii fenomen dwupleiowości bóstw wyrażającej pełnię ich doskonałości w stopniu najwyższym.

Omawiając kult przyrody (s. 136) Autor wspomina ofiary składane gajom i wodom (błotom, rzekom, jeziorom) powołując się na wzmianki w jedenastowiecznym kronikarstwie ruskim. Metropolita kijowski Jan II (1080 - 1089) wymienia nawet ofiary składane studniom, do czego zdaje się nawiązywać o wiek późniejsze znalezisko polskie rzeźb fallicznych w studni na grodzisku łęczyckim. We wzmiance Słowa pewnego Chrystolubca o tym, że „do ognia się modlą, zowiąc go Swarożycem" i że „modlą się pod owinem do ognia" widziałbym ślad czei słońca Dażboga-Swarożycy w kulcie agrarnym. Owinem bowiem jest szopa do suszenia ziarna (stąd nazwa miejscowości Owińska pod Poznaniem) będącego dojrzałym w skwarze słonecznym plonem upalnego lata (degis-Dug-Daż), które reprezentuje piekące słońce południa („przekleci czezą południe i kłaniają się zwróceniu na południe", jak wyjaśnia Słowo św. Grzegorza o bałwochwalcach). Słowo św. Jana Złotoustego o bałwochwalcach wskazuje na kult kamieni, a pewne źródło jedenastowieczne na kult matki ziemi (por. litewskiego ducha-pana ziemi: Semepates, Zemepaczius). W akapicie dotyczącym kultu zmarłych Autor wymienia kazania o bałwochwalstwie piętnujące zwyczaj ofiarowywania w Wielki Czwartek duszom zmarłych zwany nawiami jadła i palenia im w łąni. Również w Zielone Świątki zbierano się na cmentarzach czezać zmarłych oplakiwaniem, śpiewem obrzędowym i płasami. Z relacji o pogrzebie Włodzimierza Wielkiego wynika, że odczuwano strach przed duszami zmarłych, bowiem „ciała nie wyniesiono zwykłą drogą przez drzwi, ażeby utrudnić duszy powrót do domu i niepokojenie jego mieszkańców" (s. 145). Duchy opiekuńcze gospodarstwa domowego i zamieszkującej je rodziny, to na przykład domowy, chlewnik, łązebnik, gumiennik, owinnik czy polewik (s. 153). Przypominają one rzymskie penaty towarzyszące tam duchom zmarłych przodków, larom. W zakresie organizacji kultuę który „odbywał się pod otwartym niebem" (s. 156), „relacja latopisarska zdaje si,

przesądzać w ogólności kwestię budownictwa sakralnego (pogańskiego) na Rusi w sensie negatywnym” (s. 154). Autor wymienia szereg plenerowych uroczysk pogańskich odkrytych w drodze wykopalisk archeologicznych i stwierdza fakt lokalizacji ich w pobliżu cmentarzysk, co — razem ze spostrzeżeniem dotyczącym ich kolistego planu i koncentrycznego z reguły sytuowania w tym kręgu słupa — skłania go do oryginalnego przypisania owym uroczyskom „wykazującym podobieństwo do rozplanowania kurhanu [...] związku z kultem zmarłych, tym bardziej że pewnego potwierdzenia dostarcza *Powieść doroczna* donosząc o plemionach słowiańskich, że po spaleniu zmarłego wkładano jego kości do małego naczynia, które ustawiano na słupie przy drogach [...] słupy (z urnami) są elementem zbliżającym świadectwo latopisarskie z zabytkami materialnymi (archeologicznymi)” (s. 157 i 158). Tak więc Autor sprowadza owe domniemane miejsca obrzędów publicznych do roli cmentarnych miejsc przywatnego kultu określając je mianem typu peryńskiego od Peryni („każdy krąg służył widocznie innej grupie krewniaczej” — s. 158). Jeśli to błyskotliwe rozumowanie Autora robi korzystne wrażenie na czytelniku to jednak jest ono równocześnie dalekie od możliwości skutecznego podważenia rzeczywistych walorów odkryć archeologicznych chlubiących się odkopaniem śladów pogańskich publicznych sanktuariów plenerowych. Religioznawstwo bowiem już dawno wykazało, że naczelnicy plemienni dostępują pośmiertnej apoteozy i identyfikacji z bóstwem solarnym. Stąd kurhan zmarłego wodza staje się niejako automatycznie miejscem kultu boga, z którym ten naczelnik plemienny został utożsamiony.

Z kolei Henryk Łowmiański porusza istotnej wagi „zagadnienie plastycznych wyobrażeń istot nadprzyrodzonych” stwierdzając, że „bez wątplenia były one z drewna [...], że nie wyobrażano sobie posągów z innego materiału [...] (co) pozwala wyeliminować z dziedziny mitologii słowiańskiej wszelkie nie drewniane figury z terenu Słowiańszczyzny, skrzętnie gromadzone przez archeologów, ze słynnym zbruckim ‚Światowitem’ na czele” (s. 158). Trudno wprost przecenić walor tej autorytatywnej wypowiedzi znakomitego uczonego na temat rzekomej proveniencji słowiańskiej tego czołowego zabytku urastającego wprost do rangi symbolu archeologii słowiańskiej. Mam osobiście wielką satysfakcję, że całkowicie niezależnie od Autora wypowiedziałem się na ten temat w podobnie negatywnym duchu (w książce *Pradzieje religii w Polsce*, Warszawa 1979, s. 337 - 347), choć z innego punktu widzenia. Na pytanie: z jakiego plemienia wywodził się twórca posągu, odpowiada Henryk Łowmiański, „że trudno wątpić, iż nie ze słowiańskiego” i powołuje się przy tym na pracę I. S. Winokura o genetycznym związku idola ze Zbrucza z dawniejszymi posągami znad środkowego Dniestru z początków naszej ery (s. 159). Stwierdzenie to o kapitalnym znaczeniu dla naszej nauki jest bulwersującą wprost rewelacją.

Autor szeroko traktuje krwawe ofiary ludzkie w pogańskim kulcie na Rusi powołując się nie tylko na ruską wiadomość latopisarską, ale również na analogiczną wzmiankę bułgarską Kosmasa Prezbitera z drugiej połowy X w. i podkreślając fakt „szerokiego rozpowszechnienia ofiar ludzkich, które były znane u Germanów, Bałtów, na Połabiu” oraz że „ta praktyka znajdowała zastosowanie również w obrzędach agrarnych [...], że ten rytuał miał na celu zapewnienie krajowi z pomocą nasyconego ludzką krwią bóstwa — dobrego urodzaju” (s. 162). Prezentację religii Słowian wschodnich kończy Autor sformulowaniem tezy o państwowym uwarunkowaniu początków politeizmu stwierdzając zarazem, iż „ta teza sprawdziła się na przykładzie Rusi, gdzie państwowość wyzwoliła pewne tendencje politeistyczne, zresztą w małym stopniu zrealizowane wobec przyjęcia chrztu” (s. 166).

Politeizm połabski zasłużył na wyodrębnienie z religii Słowian zachodnich i na osobne omówienie (s. 166 - 202). Początkowo Serbo-Lużyczanie według Thietnara nie mieli ani bogów, ani świątyń, lecz w ramach polidoksji czcili źródła i gaje (np. Głomacze) (s. 168). Za *terminus ante quem* powstania politeizmu połabskiego można uznać rok 967, w którym w wagryjskim Stargardzie jest poświadczony kult małego, rzymskiego posążka brązowego przedstawiającego Saturna. „W powstaniu r. 983 Słowianie walczą: suorum

auxilio deorum, Thietmar III, cap. 19" (s. 169). „Początki politeizmu połabskiego datujemy na okres 928 - 967, kiedy [...] została postawiona kwestia chrystianizacji tamtejszej ludności [...] Pogaństwo stało się symbolem bytu etnicznego i samodzielności politycznej" (s. 170). Głównym bóstwem Luciców był Swaróżyce czczony w otoczeniu całego panteonu plemiennych bóstw i bogiń w świątyni radgoskiej dotąd nie zlokalizowanej (s. 173). Relacje na ten temat zawdzięczamy Thietmarowi i Adamowi Bremeńskiemu oraz Brunonowi z Kwerfurtu. Wzbogacają je żywoty biskupa Ottona z Bambergu informujące o politeizmie na pograniczu połabsko-pomorskim w Szczecinie i Wolinie. W Szczecinie stała według Herborda bogato ozdobiona płaskorzeźbami świątynia Trzygłowa. Podobnej nazwy (Trzyglów) dopatruje się Aleksander Brückner w połabskim bóstwie Pripegala. Pozostałe trzy świątynie szczecińskie wyposażone w ławy i stoły służyły jako miejsca zebrań i uciek. Trzyglów posiadał czarne konia używanego do wróżb. Głowy posągu Trzygłowa były posrebrzane, jak wąż kijowskiego Peruna i jak pozłota Swaróżyca z Retry-Radgoszczy. W Wolinie według świadectwa Vita Prieflingensis znajdowała się kępcina, w której przechowywano świętą włócznię, o czym wspomina też Ebo i Herbord. Włócznia pełniła funkcję plemiennego fetysza. „Ostatecznie możemy wyeliminować Wolin z obrębu strefy politeistycznej, pod względem wyobrażeń religijnych był on bliższy Pomorzu (i Polsce) niż Połabiu" — pisze Henryk Łowmiański (s. 179). Analogiczny do włóczni wolińskiej fetysz-talizman znajdował się w świątyni boga Jarowita w Wołogoszczy. Była nim ozdobna tarcza zapewniająca plemieniu zwycięstwo w bitwie, jak o tym pisze Ebo. Helmold, proboszcz z Bzowa nad Jeziora Płońskie na zachodnim krańcu Wagrii, kresowej ziemi obodryckiej, pisze o bogu Prove-Prowe nie przedstawianym w postaci posągu i nie posiadającym świątyni. Były mu poświęcone dęby w obrębie ogrodzenia z dwiema bramami. Moim zdaniem jest to bóg Perun (Proue-Prone), a nie Brücknerowski bóg wicców prawnych. Płońska Podaga miała posiadać świątynię z posągiem w grodzie wagryjskim Płoni. Bóstwo to w moim przekonaniu jest bogiem słońca Dażbogiem (Podaga-Dagbóg) i absolutnie nie może być identyfikowane z Długoszową Pogodą, jak to czynił Brückner (s. 183). Bogini Połabian Siwa bywa kojarzona zwykle z Żywim Długoszą. To podobieństwo uznaje Łowmiański słusznie za przypadkowe (s. 183), a ja bym próbował nawet łączyć tę nazwę ze słowiańskimi larami jako żeński odpowiednik Siema. Nie da się też moim zdaniem całkowicie wykluczyć ewentualności, że jest to zniekształcony zapis imienia owego Żmija, który w religii Słowian wschodnich wależy jako smok pod imieniem Welesa z gromowładnym Perunem w micie kosmogonicznym zrekonstruowanym w tejże religii. Ów swoisty pluralizm lekcji imion boskich jest uwarunkowany i w pełni usprawiedliwiony powtarzającym się zniekształcającym zapisem z charakterystycznymi przestawkami literowymi (np. Swantewit u Helmolda, cap. 108, figurujący jako Zautevith). Wróćmy jeszcze do Podagi, której Łowmiański poświęcił niezwykle interesującą wypowiedź i której imię można identyfikować ze słowiańskim imieniem naszego Mieszka I. „Podaga nie była bóstwem plemiennym — pisze Henryk Łowmiański — gdyż Płonia stanowiła ośrodek jednej z wagryjskich niższych jednostek terytorialnych (typu opolnego). Powstanie bóstwa indywidualnego w tego rodzaju związku terytorialnym niższego szczebla, wzniesienie mu świątyni, postawienie posągu byłoby rzeczą niezwykłą, gdyż przekraczało skromne możliwości małej jednostki. Toteż genezę Podagi wyjaśnimy raczej szczególnie rolę polityczną Płoni, która była ongiś rezydencją, jak widać, potężnego Kruta. Temu księciu pogańskiemu należałoby przypisać inicjatywę kultu Podagi, pomyślanej jako bóstwo książęce o zasięgu ogólnobodryckim. Za panowania następcy Kruta chrześcijanina Henryka kult stracił charakter książęcy, niemniej kult Podagi utrzymał się wśród obodryckiej ludności pogańskiej. Podczas gdy Podaga miała posąg i świątynię, bóg plemienny wagryjski odbierał cześć w puszczy, a podobnie chyba Radogost i Siwa, skoro Helmold zachował o ich świątyniach głucho milczenie" (s. 184). Sądzę, że matką Mieszka I była rzeczywiście księżniczka wagryjska, która swemu synowi mogła nadać imię bóstwa opiekuńczego rodziny książęcej, a więc bóstwa dynastycznego, jeśliby oczy-

wicie kariera tego bóstwa wyprzedziła co najmniej o 100 lat opisania przez Łowmiańskiego aktywność księcia Kruta (1066 - 1096), co jest całkiem prawdziwą cdołbro (por. też w tej materii zdania podzielone, odmienną opinię M. Rudnickiego i S. Urbańczyka).

Z kolei Henryk Łowmiański omawia problem ofiar w ludziach składanych bogom przez Słowian polabskich: „Helmold wspomina konkretnie o tym zwyczaju u Ranów [...] Właściwym przedmiotem ofiary była głowa ludzka, jak świadczy Bruno z Kwerfurtu” (s. 185). Istnieją moim zdaniem podstawy, by w praktyce ofiar z głów ludzkich dopatrywać się wpływu obyczajowości celtyckiej na Słowian.

Pisząc o Obodrytach Helmold wymienia ich najpotężniejszego boga w niebie, który rozkazuje innym bogom „pochodzącym z jego krwi”. Przekaz Helmolda pozwala uogólnić kult nieba jako zjawiska ogólnosłowiańskie. „Według tego przekazu indoeuropejski bóg-niebo już się przeobraził w boga funkcjonującego w niebie, co więcej został włączony do systemu politeistycznego zajmując w jego hierarchii nadrzędne stanowisko” (s. 186). Autor zwię to bóstwo nadrzędne Swarogiem, gdyż „jedytnym bóstwem słowiańskim występującym w roli ojca innych bóstw jest Swarog, ojciec Dadźboga-słońca” (s. 187). Ja bym wymienił w tej roli Peruna znanego u Słowian północno-zachodnich jako Prone (Proue). „Świątowitz arkoński [...] był formą recepcji słowiańskiego św. Wita” (s. 194). Istniały bowiem związki misyjne Czech z Lucicami. Stoderania znajdowała się w orbicie wpływów politycznych Czech. Ze Stoderanii „pochodziła Drahomira, żona księcia czeskiego Wratysława (zawarcie małżeństwa w r. 907 lub 906) oraz matka księcia Wacława (zm. 929), fundatora praskiego kościoła św. Wita, którego budowę rozpoczęto prawdopodobnie w latach 926 - 929, zakończono zaś po śmierci Wacława. Nie brak wskazówek, że koncepcja organizacyjno-państwowa przeniknęła do stoderaniańskiej Brenny z Pragi, tą samą drogą mogły tam zawędrować i pojęcia chrześcijańskie [...] Istniały też dwa oczywiste fakty historyczne: dwa odległe od siebie, lecz o zbliżonych nazwach sanktuaria: kościół św. Wita w Pradze i świątynia Świątowitza w Arkonie oraz hipotetyczny etap pośredni w Brennie” (s. 194). Podobnie Trzyglów ma być według Autora recepcją pogańską chrześcijańską św. Trójcy (s. 195). Otóż nie uważam za prawdopodobne i możliwe przyswojenie sobie przez Słowian zniechędzonych przeciw przez nich elementów chrześcijaństwa, które w nieustępliwej walce z napierającym żywiołem niemieckim odrzucali jako zagrażające ich niepodległemu bytowi. W Swantewicie dostrzegam reminiscencje celtyckie (nie tylko w jego nazwie, ale także pod względem jego czterogłowości na tle wielogłowości bóstw rugijskich w relacji duńskiego kronikarza Saxa), a Trzyglowa umieszczam w kontekście relacji Helmolda o wielogłowych bóstwach polabskich z dwiema, trzema i więcej głowami. Saxo przypisuje bogu arkońskiemu 4 głowy, a trzem bóstwom drugorzędnego grodu rugijskiego Gardźca jeszcze pokaźniejszą liczbę głów albo twarzy: Rugiewitowi 7 twarzy, Porewitowi 5 głów, a Porenutiusowi 5 twarzy. Autor uznaje tę dziwną kondensację wielogłowości na Rugii za wymysł Saxona (s. 200), ja zaś widzę w tym zjawisku relikty tradycji celtyckiej przetrwałej do wczesnego średniowiecza po domniemanych celtyckich mieszkańcach Rugii Ruguskach (natomiast arkoński Swantewit mógłby moim zdaniem uchodzić za reminiscencję celtyckiego, czterogłowego bóstwa eponima plemienia Swantetów). Przypominając okazałą świątynię arkońską ze skarbem sakralnym, z oddziałem zbrojnym złożonym z 300 jeźdźców i z wyrocznią z poświęconym Swantewitowi koniem białej maści służącym do wróżby, autor stwierdza, iż „organizacja kultu religijnego stanowiła jakoby surogat nie rozwiniętej organizacji państwowej” (s. 201). I dalej: „Politeizm tamtejszy był najbardziej zaawansowany na obszarze Słowiańszczyzny”, co w moim odczuciu jest jednak niewątpliwą przesadą, bo nie dostrzegam w nim najmniejszych przejawów przerostu w stosunku do pozostałych systemów religijnych Słowian. „Każde plemię tworzyło własnego boga o kompetencji ogólnej, sprawującego opiekę nad całym niewielkim terytorium plemiennym”. I wreszcie: „Analiza religii Polabian jeszcze raz przynosi potwierdzenie faktu, iż indoeuropejskiej wspólnoce było obce zjawisko politeizmu” (s. 202).

Po omówieniu religii Polabian Autor przystąpił do przedstawienia religii Słowian

zachodnich (s. 202 - 236), uznając za nieprawdopodobne istnienie archaicznego politeizmu w Czechach i w Polsce. Twierdzi on, że „w Polsce brakło tego czynnika, który oddziaływał przyspieszająco na politeizację Połabia, mianowicie konfrontacji z chrześcijańskimi Niemcami i konieczności ideologicznej samoobrony” (s. 204). Zdumiewa mnie ta opinia Autora, bo przecież wyprzedzające chrześcijaństwo Polski zabiegi dynastii ottońskiej około utworzenia metropolii magdeburgskiej były właśnie przejawem tej konfrontacji ideologicznej w postaci organizowanej misji chrześcijańskiej na pogański, słowiański wschód, stwarzając niebezpieczny stan zagrożenia suwerenności Polski. „Ze źródeł czeskich wylania się dość wszechstronny obraz polidoksyj czeskiej: kultu natury i kultu zmarłych, magii i demonologii, słowem wszystkich działów wierzeń, jakie stwierdziliśmy na Rusi i jakich odpowiedni kompleks stanowi zjawisko u Słowian powszechnie, niepodobna w nich znaleźć natomiast wyraźnych śladów politeizmu” (tamże). Dalej twierdzi Autor, że u Polabian i na Rusi „politeizm zarysował się jako forma reakcji ze strony tradycyjnego systemu religijnego na ideologiczną presję chrześcijaństwa, stanowił przejaw synkretyzmu religijnego na styku dwóch światów: chrześcijańskiego i pogańskiego” (s. 203). Jakoś trudno mi uwierzyć w ten chrześcijańsko-pogański synkretyzm odzwierciedlony rzekomo w panteonie Polski pogańskiej, gdyż robi on po prostu wrażenie efektu naturalnej ewolucji rodzimych wyobrażeń religijnych w system religii odpowiadającej etapowi ukształtowania się państwa. Rodzimą polidoksyję charakteryzuje Kosmas pisząc o przejawach kultu zmarłych przodków, jak owe widowiska urządzone na rozstajnych drogach z maskami wkładanymi na twarze. Współczesny Kosmasowi Homiliarz opatowski z początku XII w. wspomina też o kulecie przyrody i o składaniu ofiar pod drzewami i u źródeł. Szczególnie ważne z uwagi na obecne nasilenie badań wykopaliskowych kamieni kultowych jest przypomnienie wzmianki Kosmasa o kulecie kamieni, potwierdzonym także na Połabiu przez Helmolda. „Porównawcze dane ruskie, połabskie, czeskie wykluczają istnienie politeizmu w Polsce wieku IX, chociaż nie przeczą możliwości pojawienia się tendencji politeistycznych za pierwszych Piastów w związku z pierwszymi kontaktami z chrześcijaństwem oraz z powstaniem państwa, które teoretycznie stwarzało warunki sprzyjające umiędzynarodowieniu form i organizacji kultu, wyłonieniu pojęcia bogów i oddawaniu im czci, stawianiu posągów, budowie świątyń i organizowaniu zespołu kapłańskiego [...] Formy politeizmu ewentualnie mogłyby przyjść z Połabia, ale nie wcześniej niż około roku 940, wątpliwe, czy miałyby szansę w ciągu ówierówiecza się rozwinąć. Przeciw tej ewentualności przemawia fakt stwierdzony poprzednio — politeizm połabski nie został przeszercony na Pomorze, tzn. nie rozwinął ekspansji ideologicznej na tereny wschodnich Lechitów” (s. 210). Statuty kościelne z początku XV w. wymieniają nazwy demonów, których walor jako źródła zdyskredytował Aleksander Brückner uznając je po prostu za refreny świątecznych śpiewów obrzędowych: Łado, Ileli, Jaska, Tija. „Omawiane nazwy — pisze Henryk Łowmiański — nie dają podstawy do żadnego mitologicznego rozwiązania” (s. 214). Nie podzielam poglądu Łowmiańskiego. Ileli bowiem zapisał Długosz jako Dździlęę i nie jest ona wcale „niejasną” (s. 215), lecz jako „przeróbka nazwy Heli” pozwala dostrzec elementy chthoniczne (lala, podziemna kraina dusz zmarłych, jak naw) kultu zmarłych przodków, weli, dziadów: dziad i lel (lelek boćian, nosiciel dusz zmarłych w swego rodzaju procesie metempsychozy). Tija nie jest imieniem własnym bóstwa, lecz rzeczownikiem określającym boginię tak, jak on brzmiał dla ucha skryby na przykład w protobułgarskim monasterze w Murfatlar' nad Morzem Czarnym, gdzie go zapisał odkrytym ostatnio przez Edwarda Tryjarskiego alfabetem protobułgarskim w dobie chrystianizacji kraju (pamiętajmy przy tym, że organizacja kościelna powstającego Kościoła w Małopolsce pod koniec X w. podlegała właśnie bułgarskiej jurysdykcji). Ładę uważa Aleksander Brückner za określenie oblubienicy i można by — jak sądzę — kojarzyć ją z Długosową Dziewanną i Marzanną, skoro archeologia dowodnie stwierdziła w starożytności polskiej kult bogini analogicznej do Diany-Artemidy oraz letyckiej bogini księżycy zwanej się Rama (z prawdopodobną przestawką na Mara, a więc Marzanna). Lunarna Rama była w Anatolii kobietą brzemienną, a skoro była księżycem, więc rodziła

dziewiczo sama z siebie jako *virgo paritura* jak ją nazwali w Chartres pod Paryżem Celtowie, którzy w swej ekspansji dotarli przecież do Azji Mniejszej. „Głównym, ale nieśmiałym obrońcą Długoszowego ‚Olimpu‘ stał się Potkański — pisze Autor — odkrywając w nim ‚jakieś okrucy rzeczywistości‘. Nawet ‚Jesse‘, owego ‚polskiego Jowisza‘, o którym, jak sam przyznawał, ‚nie nie wiemy i nie umiemy powiedzieć‘, kojarzył z naczelnym bóstwem Helmoldowym i wnosił na tej podstawie, że ‚ów bóg najwyższy mógł być także Polakom znany‘. Twierdzenie, że naczelny bóg zachodnich Leclitów nie był obey i Lechitom wschodnim, ma cechę nawet większego prawdopodobieństwa, niż przypuszczał Potkański” (s. 217). Około roku 1440 Parkosz wymienił Nyję, którego etymologia nawiązuje według Autora do nawi (s. 214).

Rekonstruuje panteon Polski wczesnośredniowiecznej Henryk Łowmiański twierdzi, „iż tylko dwa bóstwa mogą być na ziemiach polskich brane pod uwagę: Swarog i Perun [...] Za kryterium obecności kultu Peruna w Polsce należałoby natomiast uznać fakt rozpowszechnienia tego kultu na Połabiu, gdyż występując również na Rusi ten kult nie mógłby ominąć i Polski. Istotnie w panteonie połabskim znajdowano nazwy o zbliżonym brzmieniu” (s. 219). Niestety parę stron dalej autor wycofuje się z tak słusznie zajętą stanowiska. U Hetytów anatolijskich, którzy już w epokach metali wywarli duży wpływ na religię Praslówian, bóstwem gromowładnym była bogini Perunasz, czyli Skala. Mnich normandzki Ordericus Vitalis (+ 1142) informował o Lucieach posiłkujących w roku 1069 Swena duńskiego, że czcili gromowładnego Thora. Za Aleksandrem Brücknerem wymienimy tu jeszcze Dadźboga, czyli słońce. Natomiast Siem i Rgieł w moim odczuciu spadają do poziomu duchów zmarłych przodków i duchów opiekujących się gospodarstwem ludzkim, a więc bożków podobnych do rzymskich larów i penatów. Dziewanna moim zdaniem jako pochodna od indoeuropejskiej nazwy *deiuos* określającej boską istotę dawcą pomyślności (u ludów bałtyjskich *dievas*, po łacinie *deus*) ma pełną rację bytu i nie ma wprost sensu jej rugować. Jako pendant Marzanny, którą kojarzę z hetycką boginią księżycy Ramą, ma wszelką szansę być ową staroeuropejską jeszcze Wielką Boginią o wielu różnorodnych atrybutach. W konkluzji swych rozważań o Olimpie polskim Autor pisze: „Wobec pierwotnej powszechności kultu Swaroga u Słowian i jego transformacji w Peruna na wschodzie, na ziemiach polskich, teoretycznie biorąc, mógł się rozwinąć kult Peruna albo też utrzymać się dawniejszy kult Swaroga. Otóż ludność połabska, która wyemigrowała z tych ziem na zachód począwszy od końca wieku V, składała się z wyznawców Swaroga, tzn. na progu wczesnego średniowiecza również nad Odrą i Wisłą (w bazie wyściowej plemion połabskich) musiał istnieć kult Swaroga, nie widać też powodu, ażeby kwestionować jego tam utrzymanie się aż do wieku X, skoro utrzymał się na Połabiu aż do Helmolda. Na Połabiu Swaróg uległ degradacji na pozycję ‚boga bezczynnego‘ zapewne w związku z przejściem do politeizmu. Analogiczna degradacja mogłaby nastąpić i na ziemiach polskich w razie ukształtowania jakiegoś innego kultu. Mógłby wchodzić w grę przede wszystkim kult słońca-Dadźboga syna Swaroga, czyli tak odpowiednie dla ludu prototeistycznego i rolniczego ubóstwienie głównego i życiodajnego ciała niebieskiego” (s. 224). Nie zgadzam się z opinią Autora, że „brak wiadomości o kulcie Dadźboga na Połabiu”, ponieważ właśnie kult wagnerjskiego Podagi należy identyfikować z kultem solarnego Dadźboga-Daźboga (akcentując to „żet” pochodnie od „g” z bałtyjskiego dagis oznaczającego upalnie lato) i być świadomym tożsamości tego boskiego imienia ze słowiańskim imieniem Mieszka I (chrześcijańskiego Michała) brzmiącym Dagome. Mieszko jako nosiciel imienia boskiego był też niewątpliwie propagatorem jego kultu. „Cały ‚Olimp‘ polski w znaczeniu bóstw antropomorficznych i indywidualnych o własnych imionach należy sprowadzić do Swaroga”, a właściwie Peruna objawiającego się w hipostazach Swaroga i Swarozycza — Dadźboga „żadnych wyraźnych śladów archaicznego politeizmu nie da się ustalić” (s. 225). Welesa i Wołosa, a więc rzekomego boga podziemnego świata dusz zmarłych przodków, welów, jak i boga bydłcego, wypada uznać za ducha roślinności w postaci bydłceja. „Swaróg oznaczał bóstwo antropomorficzne, czy też siłę nadprzyrodzoną materialnego nieba [...] był to kult nie-

zmiernie archaiczny o nazwie najprawdopodobniej niestowiańskiej, wywodzącej się może z doby indoeuropejskiej" (s. 225). Chodziłoby o substrat staroeuropejski, przed-słowiański, a nazwa mogłaby pochodzić od staroindyjskiego słowa *svar* oznaczającego niebo lub od zlepku byłtyjsko-germańskiego, jak chcą niektórzy, oznaczającego psa bogini lumarnej i żyto, atrybut tego żeńskiego, chtonicznego bóstwa vegetacji, które z biegiem czasu przekształciło się w drodze solaryzacji w boginię słońca poprzez etap żeńskiego bóstwa ogniska domowego, poświadczonego dla Scytów przez Herodota (s. 222), dochodząc do etapu boskiego kowala Hefajstosa.

Obok jedyne bóstwa pierwotnego prototeizmu polskiego występują duchy zwane bożkami i boginkami, jak uboże, karmiony w chacie demon domowy, jak wapiierz i wilkołak. „Dusze zmarłych będące istotami nadprzyrodzonymi bądź budziły lęk z powodu swej agresywności, bądź były traktowane jako przedmioty kultu, sprawujące opiekę nad żyjącymi” (s. 241). „Przyjmujemy zgodnie z Helmoldem, że pola i osiedla polskie tak samo roily się od demonów, jak połabskie” (s. 228). „Nie jest pozbawione wymowy milczenie Thietmara o burzeniu świątyń pogańskich przez Jordana, którego działalność misyjną w Polsce z wyrazami pochwały opisał [...] Brak regularnych świątyń na Pomorzu, jaki daje się stwierdzić na podstawie żywotów Ottona Bamberskiego, przesądza — pomijając inne względy — tę kwestię i w Polsce” (s. 228 i 229). „Zachodzi korelacja — pisze Autor — między zjawiskami świątyń i posągów: bóg wyobrażony w posągu wymagał odpowiedniego przybytku, świątynia bez posągu bóstwa nie miała racji istnienia (w świątyni wolińskiej zastępował bóstwo fetysz). Istnienie w Polsce posągów wyobrażających bóstwa nasuwa wątpliwości nawet w tym wypadku, gdyby w niej powstały załazki politeizmu, bowiem na wczesnym tegoż etapie posągów raczej nie rzeźbiono, jak widać z tego, że na Połabiu według Helmolda, a więc w wieku XII, część bóstw nie miała posągów” (s. 232). Zwróć uwagę na sprzeczność tej opinii z faktem występowania plastycznych wyobrażeń bóstw na ziemiach polskich nie tylko w epokach metali, ale już nawet w neolicie. Henryk Lowmiański nie podziela opinii odkrywców czterotwarzowej figurki drewnianej z Wolina, jakoby to był Swantewit i pisze, że „interpretacja znajdowanych w ziemi figur antropomorficznych powinna zmierzać w innych niż wierzenia politeistyczne kierunkach” (tamże). Jeśli chodzi o „personalny aspekt organizacji kultu”, o funkcjonariuszy kultu, to „znamiennym rysem religii Słowian, właściwym i innym grupowym religiom ludów przedpiśmiennych, był brak kategorii kapłanów — przy licznych czarownikach — co pozostaje w związku z prostymi formami kultu nie mającymi świątyń ani posągów, znanych dopiero politeizmowi” (s. 241). „Kosmas na czołowe miejsce wysuwa w sztuce czarodziejskiej kobiety. Czy nie wpłynęły na to wyróżnienie kobiet lokalne w Bohemii tradycje germańskie, a być może jeszcze celtyckie? [...] za Thietmara instytucja kapłanów była jeszcze świeżej daty, jak i cały politeizm” (s. 233). „Główną formą kultu było składanie ofiar w zwierzętach ofiarnych, jadle i napoju [...] ofiarom towarzyszyły odpowiednie słowa modlitwy, a [...] po „części oficjalnej” następowała „część towarzyska”, połączona z konsumpcją ofiar, śpiewem pieśni obrzędowych, płasami, ogólnym weselem, co czyniło uroczystości religijne niezmiernie atrakcyjnymi dla uczestników i sprawiało, że ludność i po wyrzeczeniu się dawnych wierzeń nie chciała zrezygnować z rytualnych uczt i igrzysk, przywiązywała do nich być może i magiczne znaczenie” (s. 234). Na tym kończy się prezentacja zagadnień związanych z religią Słowian zachodnich ze szczególnym uwzględnieniem religii wczesnopolskiej. Jest to zarazem koniec rozdziału drugiego książki, rozdziału traktującego o religii Słowian.

Trzeci, ostatni rozdział książki dotyczy problematyki chrystianizacji Słowian we wczesnym średniowieczu (s. 237 - 396). Rozpoczyna go Autor od rozważań nad aspektem prawnym religii Słowian i ich nawrócenia na chrześcijaństwo (s. 239 - 263). „Religia grupowa była jedną z form konwencji społecznej, wynikłą spontanicznie, lecz sankcjonowaną przez całą grupę, obowiązującą wszystkich jej członków, stanowiącą instytucję prawną. Odstępstwo od religii było łamaniem prawa grupowego, toteż nawrócenie indywidualne na nową religię — bez zgody grupy — było niedopuszczalne w ramach ustroju grupowego”

(s. 242). Następnie przechodzi do omówienia misji i chrystianizacji Słowian (s. 263 - 318). Twierdzi, że „katechizacji nie uważano za konieczny warunek dopuszczenia do chrztu” (s. 282) nawracanych mas ludności słowiańskiej. Wobec ostrych kontrowersji trwających dotąd wśród mediewistów na temat obrządku słowiańskiego w Polsce wczesnośrednio-wiecznej szczególnie cenna jest opinia Henryka Łowmiańskiego na ten temat. Pisze on, że „w początku roku 997 biskup praski Wojciech w drodze z Węgier do Gniezna przebywał w Krakowie należącym wówczas do jego diecezji, a pozostającym pod władzą Bolesława Chrobrego (przyjaciela Wojciecha) i tam natrafił na obrządek słowiański z biskupami (sic) na czele, co uznał za naruszenie własnych uprawnień jako ordynariusza diecezji praskiej. Co gorsza musiało wyjść na jaw, że obrządek przyjęty w Krakowie pochodził z Bułgarii, aktualnie zaś podlegał raczej patriarsze konstantynopolitańskiemu (a nie Ohrydzie po zwycięstwach Bazylego II), co było drugim kamieniem obrazy dla biskupa obediencji rzymskiej, co więcej księgi liturgiczne, którymi się posługiwano, były zapewne „skazane błędami greckimi”. Przyszło do gwałtownej rozprawy z obrządkiem słowiańskim, jednak nie ze względu na jego słowiańskość tylko z powodu nienależnego wschodniego posłuszeństwa” (s. 303). Biskupstwo obrządku słowiańskiego w Krakowie powstało ok. roku 970. Z kolei Autor zajmuje się funkcją ziemią nową religii (s. 318 - - 358) oraz eschatologiczną (s. 358 - 396), by pod koniec książki w podsumowaniu (s. 397 - - 403) uwypuklić w następujących słowach samą kwintesencję swych wywodów, które z górą pół wieku po koncepcjach religioznawczych Aleksandra Brücknera rozpoczynają dziś nową epokę w badaniach nad religią Słowian. „Pierwsze elementy politeizmu zostały reecypowane przez ludy indoeuropejskie na tle kontaktów z krajami „urodzajnego półksiężycza”; jednakowoż w II - I tys. p.n.e. ta forma rozpowszechniła się tylko w kręgu śródziemnomorsko-indyjskim, do Germanów przeniknęła dopiero w I wieku n.e. dzięki kontaktom z Rzymem, u Słowian zarysowała się dopiero w wieku X” (s. 398). I dalej: „Szczytowy element polidoksj, prototeizm, został odziedziczony po epoce indoeuropejskiej przez Słowian, którzy nadali niebu jako przedmiotowi kultu nazwę Swaroga, przyjętą zapewne od ludności staroeuropejskiej (Neurów i Wenetów), na jaką się oni nawarstwili po przybyciu ze wschodu. Przypuszczalnie w wieku II p.n.e. Słowianie kultury zarubinięckiej pod wpływem epigonów scytyjskich nad średnim Dnieprem przenieśli na Swaroga epitet „Perun”, wzorowany na greckim Zeusie Keraunosie (znanym Scytom dzięki związkom z Grekami) [...] natomiast Słowianie zachodni wytrwali przy nazwie Swaroga. Na Połabiu w toku formowania się panteonu Swaróg przemienił się w „boga bezczynnego” (*deus otiosus*), jak to się nieraz zdarzało w dziejach religii, w Czechach i Polsce natomiast był chyba czczony aż do przyjęcia chrztu, gdy został zastąpiony przez *sacrum* chrześcijańskie. Być może pierwsze tendencje politeistyczne zarysowały się u Słowian południowych w wieku VII. Oto Prokop doniósł w połowie wieku VI o bogu — stwórcy błyskawicy, czyli Perunie u Słowian naddunajskich pochodzenia wschodniosłowiańskiego i przypisał mu centralne znaczenie w religii tego ludu [...] druga fala osadnictwa słowiańskiego napływająca z Polski na Balkany w wieku VII przeniosła w tamte strony kult Swaroga. Jeśli przypuścić, że na Bałkanach odróżniano Swaroga od Peruna, mogły tam powstać związki politeizmu, któremu dalszego składnika dostarczyłby Daźbóg (połabski Dabog, ruski Daźbog)” (s. 399). W moim przekonaniu te załączki politeizmu ze Swarogiem, Perunem i Daźbogiem istniały na obszarze ziem polskich już w pierwszych wiekach naszej ery, kiedy powstawały tu pierwsze, efemeryczne, polityczne organizmy państwowe.

Prof. Henryk Samsonowicz recenzowaną książkę określił mianem „wielkiej wizji przemian ideologicznych najwcześniejszego średniowiecza”, która równocześnie dała „wspaniały pokaz warsztatu historycznego”. Lektura zrecenzowanego dzieła wybitnego uczonego sprawia czytelnikowi wielką satysfakcję stanowiąc silny bodziec zapładniający inwencję badawczą. Ukazanie się tej książki stanowi przełom, punkt zwrotny w badaniach nad religią Słowian.

T. N. Nikol'skaja, *Zemlja vjatičej. K istorii naselenija bassejna verchnej i srednej Oki v IX - XIII vv.*, wydawnictwo „Nauka”, Moskwa 1981, ss. 296, 105 ryc.

Na terenie Rusi wczesnośredniowiecznej mediewista ma wyjątkowe jak na stosunki słowiańskie możliwości wniknięcia w różne aspekty złożonej problematyki kształtowania się organizacji terytorialnopolitycznych typu wielkiego plemienia. Zagadnienie to stanowi też od dawna jeden z węzłowych problemów badań archeologii radzieckiej¹. Wyrazem nie słabnącego zainteresowania tą kwestią jest opublikowana ostatnio monografia plemienia Wiatyczów, pióra T. N. Nikolskiej, opatrzona charakterystycznym podtytułem, który — z taką nadzieją bierze tę pozycję do ręki jej przyszły czytelnik — ma określać zakres rzeczowy pracy. Składa się ona z 6 podstawowych rozdziałów, poprzedzonych wstępem, zakończonych zaś krótkim podsumowaniem wyników badań oraz aneksem prezentującym rezultaty analiz metalograficznych zabytków żelaznych. Słowo wstępne do pracy napisał V. V. Sedov, redaktor książki.

Rozdział pierwszy („Pervye slavjanskije poselenija i kurgany v bassejne rek Oki i Mskvy”) jest poświęcony początkom osadnictwa słowiańskiego w dorzeczu górnej i środkowej Oki. Według Autorki przypadają one na VIII - IX w. Śladem tego horyzontu osadniczego są grodziska, osady otwarte i ementarzyska ciałopalne typu kurhanowego. Ten najstarszy prąd kolonizacyjny Wiatyczów ogarnął przede wszystkim górną Okę, w mniejszym stopniu środkowe dorzecze tej rzeki wraz z jej dopływem — Moskwą (ryc. 2). Wiatycze, podobnie jak Radymicze, mieli tu dotrzeć z południowego zachodu, z obszaru sąsiadującego z zachodnią Słowiańszczyzną, zasiedlając tereny zajęte u schyłku starożytności i w początkach drugiej połowy I tysiąclecia n.e. przez plemiona bałtyjskie i fińskie. Część Budów, pozostała w rejonie dawnych swych siedzib, uległa asymilacji, inna zaś ich część zachowała swą odrębność kulturową do XII stulecia. Na znacznej polaci były to jednak ziemie puste, opuszczone przez byłych ich mieszkańców, co sprzyjało zasiedleniu tego rejonu przez Słowian.

Autorka sporo uwagi poświęca najstarszym słowiańskim punktom osadniczym. Były to przede wszystkim otwarte osady o zabudowie składającej się zarówno z naziemnych domostw zrębowych, jak i z budowli ziemiankowych. Inwentarz zabytkowy wskazuje na rolnictwo jako na główną gałąź działalności gospodarczej mieszkańców osad. Zajmowano się jednak również rzemiosłem, docierały tu ponadto wyroby obcego pochodzenia, wśród których szczególną uwagę zwracają liczne monety arabskie, w tym wczesno-abbasydzkie z końca VIII i początków IX w., a także odważniki i wytwory rzemiosła kultury sałtowskiej. Często osiedla zakładano na miejscu dawnych grodzisk funkcjonujących w okresie zamieszkiwania tu plemion bałtyjskich. Zmarłych chowano w obrządku ciałopalnym pod kurhanami. Wśród kopców wydziela się grupa mogił z konstrukcjami drewnianymi w postaci zrębowych izb, w których szczątki zmarłych składano w urnach lub bezpośrednio na drewnianym wykoszeniu, tworzącym podłogę budowli. Znane są również kurhany z kośćmi rozsypanymi w nasypie. Zazwyczaj były to mogiły wielopochówkowe typu rodzinnego. Zróżnicowane wyposażenie grobów ukazuje różną pozycję społeczną pochowanych. Na ementarzyskach chronologicznie najmłodszych pojawiają się najstarsze pochówki szkieletowe, współwystępujące z grobami ciałopalnymi.

¹ Por. np. A. V. Arcichovkij, *Kurgany vjatičej*, Moskwa 1930; B. A. Rybakov, *Poljane i severjane (K voprosu o rozmeščeniei letopisnych plemen na Srednem Dnepre)*, Sovetskaja Étnografija 6/7, 1947, s. 81 n.; E. I. Gorjunova, *Etničeskaja istorija Volgo-Okskogo Meždureč'ja*, Moskwa 1961; V. V. Sedov, *Kriviči*, Sovetskaja Archeologija 1, 1960, s. 53 n.; tenże, *Slavjane Verchnego Podneprov'ja i Podvin'ja*, Moskwa 1970; tenże, *Novgorodskie sopki*, Moskwa 1970; tenże, *Dlinnye kurgany krivičej*, Moskwa 1974.

Dalszym dziejom osadnictwa słowiańskiego w dorzeczu górnej i środkowej Oki poświęcone są trzy kolejne rozdziały pracy, w których Autorka omawia osiedla wiejskie („Sel'skie poselenija XI - XIII vv.”), kurhany („Kurgany viatičej XI - XIII vv.”) i ośrodki miejskie („Goroda zemli viatičej”) na obszarze identyfikowanym z siedzibami Wiatyczów.

Ciekawe są zwłaszcza uwagi T. N. Nikolskiej na temat zmian występujących w chronologicznym rozkładzie osad, pozwalające na prześledzenie przeobrażeń zachodzących w dynamice zasiedlenia tego terytorium. Na VIII - X w. przypada nieco powyżej 20% ogółu sklasyfikowanych chronologicznie punktów osadniczych. Ich wydatny wzrost nastąpił w okresie od końca X do pierwszej połowy XII w. Była to zarazem doba znacznego rozszerzenia się podstawy terytorialnej plemienia Wiatyczów. W drugiej połowie XII i w XIII w. nie nastąpiły istotniejsze zmiany w gęstości sieci osadniczej, obserwuje się nawet nieznaczny spadek liczby osad, co jest dość zastanawiające z uwagi na przypadający na ten okres wydatny rozwój osad miejskich. Kwestia warta jest zatem głębszej analizy, przede wszystkim uwzględnienia w szacowaniu dynamiki osadniczej większej liczby stanowisk, T. N. Nikolska oparła się bowiem zaledwie na 143 punktach, co stanowi nieco powyżej 10% ogółu różnego rodzaju obiektów archeologicznych.

Autorkę interesuje nie tylko kwestia chronologicznego rozwarstwienia osad, ale i problem ich położenia topograficznego oraz sposób rozplanowania przestrzennego. Najliczniej są reprezentowane osiedla położone na krawędzi cieków wodnych o zabudowie szeregowej. Osady zakładano także na cyplach, rzadziej na różnego typu wyniesieniach i w terenie równinnym, niekiedy w dość znacznej odległości od sieci wodnej. Powszechnie dla celów osadniczych wykorzystywano także dawne grodziska. Krajobraz osadnictwa wiejskiego urozmaicały grody, zarówno cyplowe, jak i o zgeometryzowanej formie. Były to nieduże warownie o powierzchni do 3000 m², o silnych obwarowaniach, niekiedy w przylegających doń osadami przygodowymi, zamieszkałe przez feudałów wraz z rzemieślnikami i czeladzią. Cechą charakterystyczną tych obiektów jest zazwyczaj bogaty i zróżnicowany inwentarz zabytkowy, który też stanowi jedno z kryteriów ustalania ich funkcji. Niektóre grody można powiązać z siedzibami feudałów wzmiankowanymi w materiale latopisarskim.

W kolejnym rozdziale Autorka omawia kurhany Wiatyczów z XI - XIII w. Tworzyły one nieduże nekropole składające się zazwyczaj z 5 - 30 kopców, w których zmarłych chowano w obrządku szkieletowym, chociaż miejscami zwyczaj ciałopalenia utrzymał się do początków XII w. Przeważała zachodnia orientacja szkieletów. Odstępstwa od tej zasady badaczka tłumaczy oddziaływaniami bałtyjskimi i fińskimi. Zwraca uwagę bogate wyposażenie grobów kobiecych. Do ozdób najbardziej charakterystycznych należały siedmiopatkowe kabłączki, które już dawniej uważano za atrybut archeologiczny typowy dla kultury plemienia Wiatyczów. T. N. Nikolska podtrzymuje ten pogląd, na podstawie zaś nowszych badań skreśla z listy cech kulturowych właściwych wyłącznie dla Wiatyczów niektóre znamiona obrządku pogrzebowego, miały one bowiem zasięg szerszy, nie ograniczony do terytorium jednego plemienia. Wyróżnikiem są zatem jedynie niektóre ozdoby kobiece, przede wszystkim wspomniane powyżej kabłączki siedmiopatkowe. Ich rozrzut wyznacza siedziby plemienia Wiatyczów w XI - XIII w.

Następny rozdział T. N. Nikolska poświęca problematyce kształtowania się osiedli typu miejskiego w dorzeczu górnej i środkowej Oki. W pierwszej części rozdziału szczegółowo prezentuje ogół stanowisk wzmiankowanych w latopisach pod mianem „gorod”. Pod terminem tym kryją się niestety zarówno ośrodki miejskie, jak i znacznie większe siedziby feudałów oraz pograniczne warownie, dość mylące jest zatem omawianie ich w jednej partii tekstu, zaciemnia to bowiem obraz rzeczywistego wyglądu miast wiatyckich. Do nich należy chyba zaliczyć jedynie ośrodki o złożonej strukturze przestrzennej, składające się z grodu (detince) i podgrodzia (okol'nyj gorod), iane zaś, zwłaszcza małe, jednoczłonowe grody (ryc. 52 - 54) wyeliminować z listy osiedli miejskich. Tak skłonny

byłbym rozumieć wywody autorki (s. 172), chociaż brak co do tego pewności. Wśród miast niewątpliwie liczących się wymienić należy przede wszystkim Riazan' o powierzchni 40 ha. Podobnych rozmiarów był ośrodek w Slobodka, którego gród rozkopano w całości (ryc. 57, 58). Charakterystyczne, że ten rozległy, dwuczęściowy zespół osadniczy nie doczekał się wzmianki w latopisach. Zwraca ponadto uwagę późna metryka miast wiatycznych, większość pochodzi dopiero z XII w. Sprawa jest dość zastanawiająca z uwagi na aktywny udział Wiatyczów w wymianie dalekosiężnej z krajami arabskimi już w początkach IX w., a także wczesny rozwój wytwórczości rzemieślniczej.

Najobszerniejszy jest rozdział poświęcony kulturze materialnej i duchowej Wiatyczów („Material'naja i duchov'naja kul'tura naselenija"). Nie jest to jednak rozdział o spójnej konstrukcji, dotyczy też wielu luźno jedynie powiązanych ze sobą zagadnień, w których elementy typologicznej klasyfikacji wyrobów przeplatają się z wątkiem dotyczącym podstaw gospodarowania i warunków bytu. Z kolei problemy kultury duchowej są zaledwie sygnalizowane, stąd też wydaje się, że tytuł rozdziału sformułowany jest zbyt ambitnie. Swoje uwagi Autorka rozpoczyna omówieniem konstrukcji wałów obronnych. Zwracają wśród nich uwagę rozwiązania izbicowe, typowe dla obszaru całej Słowiańszczyzny wschodniej. Następnie sporo miejsca poświęca typologii domostw i budowli gospodarczych, wydzielając wśród nich pomieszczenia naziemne, jak i zagłębione w podłoże. Obok wolno stojących chat wznoszono również domy konstrukcyjnie powiązane z umocnieniami obronnymi. Typem przewodnim były jednak naziemne, czworoboczne chaty zrębowe, w tym także duże, dwuizbowe domostwa zamieszkałe przez feudałów.

Znacznie rozbudowana jest partia rozdziału dotycząca różnych aspektów rozwoju wytwórczości rzemieślniczej. Wiele miejsca Autorka poświęca technologii produkcji oraz konkretnym śladom warsztatów rzemieślniczych odsłoniętych w trakcie prac wykopaliskowych. Omawia także wyroby miejscowego rzemiosła, w tym również przedmioty produkowane pod wpływem oddziaływań wywodzących się z obco etnicznych ośrodków ugrofińskich. Prezentuje również listę okazów, zwłaszcza zaś niektórych powszechnie używanych form ozdób, które dotarły tu w wyniku dalekosiężnej wymiany. W dalszej części rozdziału T. N. Nikolska daje zwięzłą charakterystykę gospodarstwa wiejskiego Wiatyczów, wskazując na rolnictwo jako na podstawową gałąź ekonomiki, uprawiane także przez mieszkańców miast. Z kolei skupia się na zagadnieniu militariów oraz wyposażeniu jeźdźca i tprzęży konia. Potrzeby drużyny w zasadniczym zrębie były zaspokajane przez miejscowe kowalstwo. Rozdział kończy prezentacja przedmiotów powszechnego użytku.

Problematyce gospodarczej poświęcony jest również ostatni rozdział pracy („Torgovlja i torgovlye puti"), omawiający zagadnienie dalekosiężnej wymiany, posiadającej tu starą metrykę. Związki handlowe z innymi ludami zostały nawiązane już w końcu VIII i w początkach IX w. Szlakiem wołżańskim i dalej Oką napływał tu kruszec arabski, poświadczony przez liczne znaleziska dirhemów znajdujących w warstwach kulturowych osad i grodów, wchodzących również w skład skarbów. Utrzymywano także kontakty z Bizancjum oraz z wybrzeżami Morza Bałtyckiego (bursztyn). Począwszy od XI w. docierały tu monety i wyroby rzemiosła zachodnioeuropejskiego, w młodszych fazach wczesnego średniowiecza dużą rolę odgrywały także kontakty z Azją Średnią. Liczące się były też związki z innymi ruskimi ośrodkami miejskimi, między innymi z Kijowem i Nowogrodem. Ważne były nie tylko szlaki wodne, ale i połączenia lądowe.

W zakończeniu Autorka daje przegląd ważniejszych ustaleń pracy, zwracając szczególną uwagę na istotny postęp gospodarczy, który dokonał się na terytorium wiatyckim w XII - XIII w., znajdujący odbicie w bujnym rozwoju miast w dorzeczu górnej i środkowej Oki.

Na tym kończymy krótką prezentację zawartości pracy T. N. Nikolskiej. Powstaje pytanie, czy czytelnik znajduje w niej odpowiedź na wszystkie interesujące go kwestie

związane z mechanizmem kształtowania się wielkiego plemienia. W rozdziałach poświęconych osadnictwu autorka skupia swe zainteresowanie prawie wyłącznie na zagadnieniu form osiedli i związanych z nimi cmentarzy, pomija natomiast niezmiernie interesującą sprawę struktur przestrzennych osadnictwa i odpowiadających im form więzi społecznej, chociaż dostępny w tym zakresie materiał pozwalał na pogłębioną analizę skupień osadniczych. Jej uwagi na ten temat (s. 69 - 72) sprowadzają się do kilku ogólników². Rezygnację z przedyskutowania tego zagadnienia przy względnie dobrym archeologicznym rozpoznaniu terenu trudno tłumaczyć inaczej jak istotnym przeoczeniem w formułowaniu kwestionariusza pytań. Chodzi tu nie tylko o problem podziału ziemi wiatyckiej na wspólnoty lokalne i związki sąsiedzkie, ale i o kapitalne zagadnienie miejsca organizacji małoplemiennych w strukturze terytorialno-politycznej wielkiego plemienia. Autorka nie przytacza nawet tak istotnej informacji, jak wielkość terytorium wiatyckiego, prezentowane zaś w pracy mapy bez oznaczonej skali nie ułatwiają podjęcia samodzielnych studiów. Granice siedzib Wiatyczów T. N. Nikolska podaje za V. V. Sedovem, nie weryfikuje jednak sugestii tego badacza na podstawie zestawionego przez siebie katalogu stanowisk. Przeglądając mapy można mieć uzasadnione obawy co do poprawności przebiegu granic, zwłaszcza na ich południowo-zachodnim odcinku, gdzie niekiedy przechodzą one przez zwarte skupiska osadnicze. Zastrzeżenia budzi również forma prezentacji różnych typów osiedli. Ujęcie typu faktograficznego przeważa tu nad próbami uogólnień. W nawale faktów szczegółowych giną sprawy istotne, które czytelnik musi dopiero wyłuskiwać z tekstu. W pracy nie znajdujemy także szerszego omówienia dyskusowanej od dziesięcioleci sprawy pochodzenia plemienia Wiatyczów i ich relacji do zachodniej Słowiańszczyzny, skąd według latopisów mieli dotrzeć nad Okę³. Równie zdawkowo została przedstawiona kwestia stosunku Wiatyczów do dawnych mieszkańców tych ziem, są to zaś wszystkie problemy, których rozwiązania lub co najniżej szerszej prezentacji mieliśmy prawo oczekiwać w studium o charakterze monografii osadniczej.

Wiele cennych informacji przynosi natomiast część pracy poświęcona aspektom gospodarczym i kulturowym. Jest to niezmiernie ważny przyczynek do studiów nad poziomem kultury materialnej wczesnośredniowiecznej Rusi. Na uwagę zasługuje także ujęcie skomplikowanej problematyki udziału Wiatyczów w dalekosiężnej wymianie handlowej. Autorka plastycznie ukazała zmiany zachodzące w tym zakresie w miarę upływu czasu. Niestety rozwój innych działów gospodarki przedstawiony jest w sposób dość statyczny; dotyczy to przede wszystkim gospodarstwa wiejskiego. Przez całą pracę przewija się ponadto wątek przemian zachodzących w strukturze społecznej Wiatyczów. Początki kształtowania się zróżnicowania społecznego N. T. Nikolska dostrzega już słusznie w starszych fazach wczesnego średniowiecza. Wówczas też liczyć się należy z uformowaniem się zrębów stosunków wczesnofeudalnych. Zasadniczy przełom dokonał się jednak dopiero w XII w., w okresie rozkwitu gospodarczego terytorium wiatyckiego, czego wyrazem osadniczym są liczne osiedla typu miejskiego oraz warowne siedziby feudalów. Nie doszło tu jednak do ukształtowania się samodzielnego księstwa, siedziby Wiatyczów weszły też w skład sąsiednich ziem czernihowskiej i rostowo-suzdalskiej, jedynie nad środkową Oką uformowała się ziemia riazańska⁴.

Władysław Łosiński

² Jest to sprawa doceniana w radzieckiej literaturze przedmiotu; por. tu przede wszystkim niezmiernie instruktywne studium V. V. Sedova, *Sel'skoe poselenija central'nych rajonov Smolenskoj zemli*, Moskwa 1960.

³ Autorka pomija tu zupełnie wkład nauki polskiej w rozwiązanie tej kwestii; patrz H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. V, Warszawa 1973, s. 92 n.

⁴ Patrz tu *Drevnerusskie knjażestva X - XIII vv.*, Moskwa 1975.

Starohrvatska prosvijeta, seria III, sv. XI, Split 1981, ss. 250.

W 1981 r. po 13-letniej przerwie ukazał się 11 tom trzeciej serii znanego czasopisma Starohrvatska Prosvijeta, które powstało w 1895 r. i ukazywało się początkowo w Kninie jako organ tamtejszego Muzeja Hrvatskih Spomenika (rok założenia 1893). Po przeniesieniu do Splitu tego Muzeum (zwanego teraz Muzej Hrvatskih Arheoloških Spomenika) również w Splicie zaczyna się ukazywać III seria Starohrvatskej Prosvijety (tom I/1949). Początkowo była ona organem Muzeum, następnie wydawały ją wspólnie Muzeum i Institut za nacionalnu arheologiju Jugoslovenske Akademije Znanosti i Umjetnosti. Wydany ostatnio tom 11 jest znów organem tylko Muzeum, redaktorem jego jest obecny dyrektor Muzeum — Dušan Jelovina, który objął to stanowisko po odejściu na emeryturę wieloletniego dyrektora zarówno Muzeum, jak i Instytutu — St. Gunjaćy.

Tom 11 Starohrvatskej Prosvijety zawiera szereg artykułów i publikacji mieszczących się ściśle w profilu działalności Muzeja Hrvatskih Arheoloških Spomenika, zatem dotyczących wyłącznie starożytności starochorwackich. Otwiera tom rozprawa Zdenka Vinskigo, *O nalazima karolińskih mačeva u Jugoslaviji* (s. 9 - 54). Autor, znakomity znawca epoki, wraca w niej raz jeszcze do tematu, któremu poświęcił już wiele studiów. Rozprawa jest podsumowaniem wielokierunkowych badań nad mieczami karolińskimi z Jugosławii na szerokim tle porównawczym. Znajdujemy w niej zestawienie wszystkich znalezisk z terenu Jugosławii, ich klasyfikację i próbę uściślenia chronologii, a także analizę rozprzestrzenienia i korelację danych z tego wynikających z warunkami polityczno-kulturowymi tej strefy Bałkanów. Istotne są ustalenia Autora na temat chronologii mieczów jugosłowiańskich, wykazanie, iż należą one do najwcześniejszych znalezisk tego typu w Europie. Dziesięć z nich zostało bowiem wyprodukowanych w końcu VIII, najdalej ok. roku 800, pozostałych 11 — w ciągu pierwszej połowy IX w. Za najstarszy pochodzący z ok. 800 r. uznaje Autor pochówek z mieczem w m. Medvedička na dorzeczu Drawy — jest to jednocześnie najstarszy znany dotąd pochówek wojownika słowiańskiego, być może należy go powiązać z wyprawą Karola Wielkiego przeciwko Awarom. Większość znalezisk mieczów z Dalmacji grupujących się wokół ośrodków państwa starochorwackiego odnosi się do pierwszej połowy IX w., zatem przypada na czas panowania ks. Borna aż do rządów ks. Zdesława i Branimira, zarazem na okres zwierzchnictwa frankijskiego. Autor widzi w nich import karoliński bądź dary dla przedstawicieli rządzącej elity. Wobec szczególnego zgrupowania w północnej Dalmacji mieczów typu K Autor próbuje dać odpowiedź na pytanie o możliwość lokalnej produkcji takich elementów uzbrojenia według wzorów czy nawet przez rzemieślników karolińskich. Po rozważeniu jednak warunków kulturowych i ekonomicznych odrzuca taką możliwość.

Drugą pozycją omawianego tomu jest obszerna publikacja pióra D. Jeloviny i D. Vrsalovicia, *Srednjovjekovno groblje na Begovači u selu Biljanima Donjim kod Zadra* (s. 55 - 136). Zbioreczka charakterystyka tego cmentarzyska, jednego z największych w Dalmacji, została zamieszczona w książce D. Jeloviny, *Starohrvatske nekropole na području između rijeka Zrmanje i Cetine*, Split 1976, s. 27 - 32. Obecny artykuł jest szczegółową publikacją tego stanowiska. Na obszarze o, 32 ha odkryto 604 groby, zalegające na ruinach antycznej *villae rusticae*, grupujące się wokół niewielkiego wczesnoromańskiego kościoła trójnawowego z trzema apsydami (nawy boczne znacznie krótsze od środkowej). Uchwycono trzy poziomy zalegania grobów — do najniższego zaliczono trzy groby, z których dwa wyposażone w ostrogi pozwalają odnieść ten poziom do pierwszej połowy IX w. Do środkowego poziomu zaliczono 463 groby, z tych 32,2% zawierało wyposażenie, na podstawie którego można je datować głównie na X i XI w. Groby zalegające najwyżej, w liczbie 137 (tylko 13,2% z wyposażeniem) pochodzą z czasu od XII do XVII w. W artykule znajdujemy analizę architektury grobowej, elementów obrządku i wyposażenia, uzupełnioną bogatym materiałem ilustracyjnym.

Należy jednak żałować, że tak szczegółowemu opracowaniu archeologicznemu nie towarzyszy bardziej wnikliwa analiza antropologiczna, która przy tak licznych i bogatym materiale kostnym przyniosłaby niewątpliwie wiele cennych danych na temat paleodemografii ludności chorwackiej wczesnego i późniejszego średniowiecza.

Artykuł Cvito Fiskovicia *Ranosrednjevjekovne ruševine na Majšanu* (s. 137 - 162) przynosi publikację interesujących odkryć na małej wysepce między Korčulą a półwyspem Peljesac, zwanej Majšan. Odkryto tu resztki murów *villae rusticae* oraz budowli sakralnej, zapewne memorii z IV - VI w. pod wezwaniem Św. Maksyma (od tego wezwania, jak wskazują świadectwa źródłowe, pochodzi obecna nazwa wysepki). Natrafiono też na fragment ementarza wczesnochrześcijańskiego. Na pozostałości antyczne narwarstwiły się ruiny wczesnoromańskiego jednonawowego kościoła i ementarza o charakterze starochorwackim, a także resztki zabudowy być może klasztoru. Znaleziska m. in. fragmentów fresków potwierdzają użytkowanie we wczesnym średniowieczu późnoantycznej memorii. Znaczenie strategiczne omawianej wysepki zostało zaświadczone w źródłach pisanych. Istnieje bowiem przekaz, iż tutaj zatrzymał się doża wenecki Piotr Orseoli II w końcowej fazie wyprawy wojennej z roku 1000 przeciwko wyspom i miastom Dalmacji, w wyniku której uznano w tej części Dalmacji zwierzchnictwo weneckie.

Artykuł Ivo Petriciolego, *Ciborij iz zadarske crkve Sv. Tome* (s. 163 - 168) przynosi rekonstrukcję ciborium starochorwackiego z kościoła Św. Tomasza w Zadarze.

Dwa następne artykuły (M. Ivanišević, *Neobjelodanjeni ranosrednjevjekovni latinski natpisi iz Trogira*, s. 169 - 177 oraz Ž. Rapanić, *Bilješka uz četiri Branimirova natpisa*, s. 179 - 190) poświęcone są analizie paleograficznej i historycznej inskrypcji łacińskich, zachowanych z reguły fragmentarycznie, z Trogiru (14 zabytków, z czego w artykule po raz pierwszy autor publikuje 8) oraz napisów z imieniem Branimir. W tym ostatnim artykule Autor kwestionuje odnośnie wszystkich tych napisów do księcia Branimira (analizuje zarówno sformułowania występujące w inskrypcjach, jak i tytułaturę).

Magdalena Dragičević w artykule *Četiri fragmenta tekstila iz starohrvatskih grobova* (s. 191 - 199) publikuje niezwykle rzadko spotykane zabytki, mianowicie fragmenty drogocennych, importowanych tkanin ażurowych znalezionych w starochorwackich grobach z IX w. w Biskupiji-Crkvinie i w m. Plavno, wykonanych archaiczną techniką macramé.

Artykuł Vedrana Delonga, *Bizantski novac u zbirci Muzeja Hrvatskih Arheoloških Spomenika u Splitu* (s. 201 - 228) zawiera publikację 63 monet bizantyjskich (od V do XII w.) zachowanych w zbiorach Muzeum.

Tom zamyka obszerne sprawozdanie z działalności Muzeum Hrvatskih Arheoloških Spomenika w latach od 1968 do 1980 pióra D. Jeloviny (s. 229 - 250). W tym czasie doszło do ważnych wydarzeń w życiu tej placówki muzealnej, jak objęcie w użytkowanie w 1976 r. nowego gmachu, specjalnie dla muzeum pobudowanego, oraz otwarcie w 1978 r. nowej stałej wystawy, prezentującej całe bogactwo sztuki i kultury starochorwackiej. Znajdujemy tu również krótką charakterystykę działalności naukowej muzeum, a zwłaszcza prac wykopaliskowych przeprowadzonych na ważnych dla poznania kultury starochorwackiej stanowiskach, takich jak Bribir, Knin, Bijaći, Muć Gornji, Otres i Split.

Ten krótki przegląd orientuje w bogactwie treści omawianego tomu. Można tylko żywić nadzieję, że także następne tomy tego zasłużonego czasopisma będą na bieżąco publikować nowe wyniki badań nad wczesną kulturą Chorwacji.

Zofia Kurnatowska